



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 12 września 2023 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 212.10404, 1

Nakład 53 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Ekonomia

Obietnice dla emerytów

Ponad 10 mln emerytów i rencistów może zdecydować o wynikach wyborów. Nic więc dziwnego, że dwie główne partie obiecują im dziesiątki miliardów złotych
► 12

Reportaż

Pajęczyna Biereckiego

Senator PiS chce umocnić pozycję w okręgu, więc nową spółkę od mieszkańców obsadza swoimi ludźmi. Na ulice Białej Podlaskiej wraca też propaganda gazeta ► 18-19



FOT. PHILIPPE LOPEZ / AFP

Już ponad 2,1 tys. ofiar

ŚWIAT NA POMOC MAROKU

Zginęło co najmniej 2,1 tys. osób, a ponad 2,4 tys. zostało rannych – takie były wcześniejsze szacunki sobotniego trzęsienia ziemi w Maroku. W Marrakeszu w weekend tysiące mieszkańców spały na ulicach i placach, bo nadal boją się wrócić do domów. Kilkudziesięciu ratowników posłały już na miejsce Hiszpania i Wielka Brytania, Katar oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie ślą samoloty z pomocą humanitarną.
► 10

Przedwyborcza wyprzedaż paliw Orlenu

Nowy cud przy pompie

Choć w Europie paliwa drożeją, to na stacjach Orlenu tanieją w oczach. Koncern kierowany przez Daniela Obajtka traci fortunę przed wyborami, wspierając jednocześnie obietnice prezesa NBP Adama Glapińskiego.

Andrzej Kublik

Sobota wieczór, mała stacja Orlenu w północno-wschodniej Polsce. Rolnik tankuje olej napędowy do wielkiego, na kilkaset litrów, zbiornika przywiezionego furgonetką.

– Muszę tu brać, bo paliwo przestały dowozić firmy, od których dotąd kupowałem. A tu litr oleju napędowego jest o złotówkę tańszy niż w hurcie – mówi mi rolnik.

Rzeczywiście, trudno uwierzyć: litr benzyny 95 za 6,45 zł, a oleju napędowego za 6,28 zł. Zaledwie kilka tygodni temu na tej samej stacji za litr benzyny 95 trzeba było zapłacić 6,61 zł.

Pod prąd światowych cen

Od lipca ceny ropy naftowej na świecie mocno zdrożały wskutek cięcia wydobycia tego surowca przez Arabię Saudyjską i jej sojuszników znad Zatoki Perskiej. W piątek na zamknięcie giełdy w Londynie baryłka europejskiej ropy naftowej Brent kosztowała 90,44 dol., aż o jedną piątą więcej niż na koniec czerwca.

Jednocześnie w ostatnich dniach, a szczególnie po gwałtownej obniżce stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej, kurs złotego mocno osłabił. W konsekwencji za baryłkę ropy Brent w piątek

Orlen powinien zapłacić 388,5 zł, podczas gdy na koniec czerwca – 308,5 zł.

Co za ewenement

Tej ostrej wyżki kosztów nie widać ani na stacjach benzynowych, ani w hurtowniach Orlenu odpowiedzialnego za dwie trzecie dostaw paliw na polski rynek.

Od 26 sierpnia cena litra benzyny 95 w hurtowniach tego koncernu spadała już o 40 groszy i w sobotę wynosiła 5,09 zł netto, czyli o 2 grosze mniej niż pod koniec czerwca. Z kolei olej napędowy kosztował 5,01 zł netto za litr – o skromne 11 groszy więcej niż na koniec czerwca.

To stanowi podkładkę dla obecnych obniżek cen detalicznych na

stacjach koncernu kierowanego przez Daniela Obajtka. Ale jednocześnie zmusza rywali Orlenu do zbijania cen.

Analitycy nie kryją zaskoczenia. „Rozdźwięk pomiędzy krajowym rynkiem paliw a sytuacją na światowych giełdach naftowych staje się coraz wyraźniejszy (...). Prawdziwym ewenementem jest widoczna aktualnie cenowa relacja oleju napędowego w Polsce i na rynkach zagranicznych – krajowa produkcja diesla jest wyceniana praktycznie poniżej europejskich notowań” – wskazała w ostatni piątek firma analityczna e-petrol.pl.

Obajtek z pomocą Glapińskiemu?

Firma analityczna BM Reflex także zauważyła, że polityka cenowa polskich producentów paliw „niweluje skutki wzrostu cen ropy i paliw gotowych na rynku europejskim oraz słabnącego złotego”. Jednocześnie wskazano, że są stacje, na który litr oleju napędowego kosztuje nawet ok. 7 zł za litr, znacznie powyżej średniej krajowej, oszacowanej przez Reflex na koniec zeszłego tygodnia na 6,43 zł za litr.

„Wynika to z faktu, że w dalszym ciągu produkcja krajowa nie zaspo-

kaja w pełni zapotrzebowania na olej napędowy, stąd potrzebny jest uzupełniający import” – wyjaśnili analitycy Reflexu.

W takiej sytuacji zgodną ocenę analityków, że import oleju napędowego do Polski przestał się opłacać wskutek polityki Orlenu, można uznać za ostrzeżenie przed długofalowymi skutkami tej polityki. Czyli obecne wyprzedaże paliw przez Orlen mogą doprowadzić w przyszłości – po wyborach? – do gwałtownego wzrostu rachunków za tankowanie.

„W odniesieniu do ostatniej konferencji prezesa NBP [Adama Glapińskiego] i zapowiedzi, że inflacja we wrześniu ma spaść do poziomu nieco powyżej 8,5 proc., naturalna wydaje się presja na niskie ceny paliw” – napisali też analitycy Reflexu.

To subtelna sugestia, że zbijając ceny paliw wbrew sytuacji na świecie, prezes Orlenu Daniel Obajtek stara się wcielić w życie deklaracje prezesa NBP Adama Glapińskiego.

Orlen ma na to środki. W zeszłym roku, korzystając z obniżonej przez rząd stawki VAT na paliwa, koncern zarabiał krocie. Dodatkowo zgarnął ponad 17 mld zł gotówki po przejęciu majątków Lotosu i PGNiG. ●

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Dlaczego Morawieccy ukrywają swój majątek?

Wczoraj ujawniliśmy, że w 2022 r. Iwona Morawiecka kupiła kilka działek we wsi Tupadły pod Jastrzębią Górą. Oszacowaliśmy, że mogły kosztować nawet 2,9 mln zł. Nie ma o tym śladu w oświadczeniach majątkowych Mateusza Morawieckiego, bo w 2013 i 2015 r. przepisał zdecydowaną większość majątku na żonę. I nie musi go teraz wykazywać.

Sama Iwona Morawiecka prowadzi zwykłą działalność gospodarczą dotyczącą m.in. kupna i sprzedaży nieruchomości na własny rachunek, co oznacza, że w Krajowym Rejestrze Sądowym nie znajdziemy śladu dokumentów o jej finansach. To kolejny krok, by ukryć przed opinią publiczną majątek.

W transparentnym państwie jest to sytuacja nienormalna, by po ośmiu latach rządów obywatele nie wiedzieli, jaki majątek zgromadził wraz z żoną człowiek, który najpierw był wicepre-

mierem, a od końca 2017 r. jest premierem. Jawność majątków najważniejszych osób w państwie to podstawa społecznej kontroli władzy. Szczególnie że prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiadał: „Do polityki nie idzie się dla pieniędzy”.

Jawność majątków najważniejszych osób w państwie to podstawa społecznej kontroli władzy

Morawiecki już w momencie wejścia do rządu Zjednoczonej Prawicy był człowiekiem bardzo majątnym. Jako wieloletni prezes banku BZ WBK zarobił ok. 30 mln zł. Ale jego majątek sprzed 2015 r. budzi wątpliwości.

Jak ujawniła w 2019 r. „Wyborcza”, np. w 2002 r. od jednej z parafii kupił 15 ha ziemi we Wrocławiu za zaledwie 700 tys. zł, choć biegła sądowa wyceniła grunty na prawie 4 mln zł. Sam jako świadek w śledztwie prokuratury, dotyczącym przekrętów w obrocie kościelną ziemią, zeznał, że zakup był możliwy dzięki znajomości z ówczesnym arcybiskupem wrocławskim Henrykiem Gulbinowiczem.

Te 15 ha Morawiecki też przepisał na żonę, która w 2021 r. po cichu sprzedała je za 14,9 mln zł. To zaledwie niecałe 100 zł za m kw., podczas gdy okoliczne działki kosztowało wtedy średnio 511 zł za m kw. Ziemię kupiła założona chwilę wcześniej spółka za pieniądze pożyczone od innej firmy, która należy do miliardera Pawła Marchewki.

I jeszcze jedna sprawa. Podczas śledztwa ws. nielegalnych podsłuchów ważnych polityków rządu PO-PSL oraz biznesmenów, dokonywanych w warszawskich restauracjach na polecenie przedsiębiorcy Marka Falenty, obaj skazani potem kelnerzy zeznali, iż istnieje nagranie, na którym Morawiecki jako prezes banku rozmawia o kupowaniu nieruchomości na podstawione osoby oraz brania na takie osoby kredytów. To nagranie nigdy nie wypłynęło, a prokuratura niespecjalnie dążyła temat.

Majątek Morawieckich pozostał tajny. A przecież sam Morawiecki w 2019 r. zapewniał: – Absolutnie nie mamy nic do ukrycia.

No więc odwagi, panie premierze! Bo obywatele mogą zacząć podejrzewać, że naprawdę ma pan z żoną coś do ukrycia. ●

Czytaj też ► 6

Chile

Czuwanie w rocznicę zamachu stanu



Przy pałacu prezydenckim La Moneda w stolicy Chile Santiago obrońcy praw kobiet trzymają świece podczas czuwania nad ofiarami dyktatury gen. Augusta Pinocheta w 50. rocznicę zamachu stanu przeprowadzonego przez Pinocheta, który obalił rząd prezydenta Salvadora Allende.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

24

TYTUŁY
WIELKOSZLEMOWE
Tyle w swej karierze wywalczył Novak Djoković. W nocy z niedzieli na poniedziałek 36-letni Serb po raz czwarty wygrał US Open

► 20

Polak z nagrodą na festiwalu w Toronto Wstrząsający film o życiu w cieniu Auschwitz

Najpiękniejsze rzeczy często rodzą się na granicy z katastrofą – mówił na festiwalu w Toronto polski operator filmowy Łukasz Żal. – Miałem przywilej pracy z Jonathanem Glazerem, Pawłem Pawlikowskim, Charliem Kaufmanem i wiele się od nich nauczyłem. Przede wszystkim tego, że nigdy nie ma łatwej drogi, że na niej zawsze towarzyszą nam wątpliwości, a najpiękniejsze rzeczy często rodzą się na granicy z katastrofą – dodawał wyraźnie poruszony.

Na 48. edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Toronto Łukasz Żal odebrał statuetkę TIFF Variety Artisan Award. To laur za szczególne



FOT. MICHAEL LOCCISANO/GETTY IMAGES

dokonywania artystyczne i niezwykle wkład w branżę filmową. Nagrodę przyznaje prestiżowy filmowy magazyn „Variety”.

Łukasz Żal to ceniony w Hollywood operator filmowy, który ma na koncie dwie nominacje do Oscara za filmy „Ida” (wspólnie z Ryszardem Lenczewskim) oraz „Zimna wojna”.

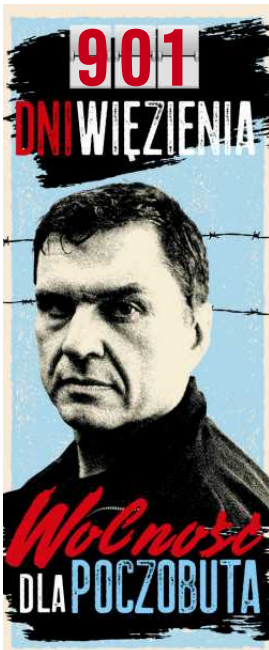
Od kilku lat pracuje głównie za granicą,

gdzie zrealizował m.in. zdjęcia do filmów „Może pora z tym skończyć” oraz „Circus Maximus” Trávica Scotta. Urodził się w 1981 r. w Koszalinie, jest absolwentem Szkoły Filmowej w Łodzi. „Ida” była jego debiutem pełnometrażowym.

Prestiżowe wyróżnienie otrzymał za pracę przy brytyjsko-polskiej koprodukcji „Strefa interesów” Jonathana Glazera. To nagrodzony Grand Prix w Cannes, oparty na powieści Martina Amisa wstrząsający dramat o życiu w cieniu obozu koncentracyjnego, za murem Auschwitz. Bohaterami są komendant obozu i jego rodzina. ●

Marta Górna

Andrzej rysuje



Nie mam wątpliwości, że gdyby same kobiety wybierały parlament 15 października, to opozycja by wygrała, a parlament byłby lepszy, mądrzejszy, sprawiedliwszy, uczciwszy

PROF. MIKOŁAJ CZEŚNIK
socjolog, politolog

Pegasus stosowany niezgodnie z prawem

Komisja Rady Europy opublikowała wstępny raport wzywający Polskę do wyjaśnienia w ciągu trzech miesięcy wszystkich przypadków inwigilacji Pegasusem. Uznała, że program był stosowany niezgodnie z prawem.

Michał Kokot

„Komisja Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy uznaje, że polskie wybory parlamentarne w 2019 r. nie zostały przeprowadzone w sposób uczciwy, bo wobec opozycji podczas kampanii wyborczej stosowany był Pegasus” – czytamy w opublikowanym projekcie raportu.

Dochodzenie w tej sprawie Rada Europy prowadzi od ubiegłego roku. W ubiegły piątek opublikowała wstępne wnioski wobec krajów, które stosowały Pegasus i inne oprogramowania szpiegowskie. Projekt raportu zawiera również konkretne żądania wobec Węgier, Grecji, Hiszpanii, Cypru i Azerbejdżanu.

Jednak tylko Polsce komisja zarzuciła wprost wpływanie na procesy polityczne w związku z inwigilacją Pegasusem.

Inwigilacja senatora Brejzy

Raport opisuje przypadek inwigilacji Krzysztofa Brejzy. Zwraca uwagę, że gdy senator był inwigilowany w 2019 r., pełnił funkcję szefa sztabu opozycyjnej Koalicji Obywatelskiej przed wyborami parlamentarnymi.

„Szpiegowanie polityków, dziennikarzy i obrońców praw człowieka w celach czysto politycznych jest wyraźnie sprzeczne z wartościami Rady Europy, prawami człowieka, praworządnością i zasadami demokracji. (...) Prowadzi to nie tylko do efektu mrozącego wobec korzystania z praw podstawowych przez podmioty społeczeństwa obywatelskiego, lecz także wpływa na istotę i integralność procesów wyborczych i debaty publicznej” – czytamy w raporcie.

Komisja zwraca uwagę, że Brejza był objęty działaniem Pegasusu pod pretekstem toczącego się postępowania w sprawie jego ojca Ryszarda, prezydenta Inowrocławia. A wyciągnięte przez Pegasusu informacje posłużyły w kampanii do zmasowanego hejtu ze strony rządzących. Wykradzione Pegasusem z telefonu Brejzy treści w formie zmanipulowanej były bowiem prezentowane przez telewizję państwową jako rzekome dowody na jego uwikłanie w tzw. aferę inowrocławską.

Komisja przypomina, że Pegasusem był też inwigilowany prezydent Inowrocławia Ryszard Brejza oraz Magdalena Łosko, ówczesna dyrektorka biura poselskiego Krzysztofa Brejzy (dzisiaj posłanka). Obydwa te przypadki stosowania Pegasusu ujawniliśmy w „Wyborczej” w lutym 2022 r.

Komisja wymienia również inne inwigilowane osoby: Michała Kołodziejczaka, Tomasza Szwejgierta, Andrzeja Malinowskiego oraz Andrzeja Długosza i Pawła Tamborskiego. Te dwa ostatnie nazwiska opisywaliśmy również w kontekście politycznego śledztwa dotyczącego prywatyzacji Ciechu, które zostało wszczęte przez służby i prokuraturę.

Wstępny raport komisji wzywa rząd Polski do udostępnienia informacji na temat osób śledzonych, a także mechanizmu działania inwigilacji, oraz upomina, by urzędni-



cy nie zasłaniali się w tej sprawie tajemnicą państwową.

Polska jest jednym z pięciu państw, które komisja Rady Europy wzywa do konkretnych działań w sprawie stosowania przez rząd ofensywnych programów szpiegowskich typu Pegasus.

Jedyna odpowiedź Polski nadeszła od Żaryna

Chce ona, by polski rząd poinformował zarówno Komisję Wenecką, jak i Radę Europy o przypadkach stosowania Pegasusu i podobnych programów. Dotąd bowiem, jak wynika z raportu, rząd nie chciał ujawnić żadnych szczegółów w tej sprawie.

Oficjalną odpowiedź nadesłał jedynie Stanisław Żaryn, zastępca ministra koordynatora służb specjalnych, do Holendra Pietera Omtziga, sprawozdawcy komisji Rady Europy.

Żaryn poinformował w niej, że nie istnieją dowody na nielegalną inwigilację, a każdy wniosek o kontrolę operacyjną służb specjalnych został zatwierdzony przez polskie sądy.

Jednak sędziowie w Polsce zatwierdzający wnioski nie wiedzieli, że zgadzają się na inwigilację Pegasusem.

Zapewne dlatego komisja wzywa Polskę do ujawnienia przypadków nielegalnej oraz „bezprawnej” inwigilacji, jak pisze w swoim raporcie. Zaznacza, że inwigilacja Pegasusem i podobnymi programami powinna być „środkiem ostatecznym”, stosowanym „w wyjątkowych przypadkach”.

Podobne zalecenia komisja wystosowała również wobec rządu Węgier, gdzie Pegasusem był inwigilowany dziennikarz śledczy Szabolcs Panyi. Program ten był także instalowany na telefonach osób, wobec których polityczne obawy mógł mieć premier Viktor Orbán. Chodzi o Zoltána Vargę, właściciela niezależnych węgierskich mediów, a także o Lajos Simicskę, byłego politycznego druha Orbána i ongiś najważniejszego oligarchę w kraju, który popadł w niełaskę premiera Węgier.

Rząd Węgier nie chciał współpracować z komisją Rady Europy i nie odpowiedział na jej pytania w sprawie inwigilacji Pegasusem. Śledztwo wszczął węgierski urząd ochrony danych (NAIH), nie stwierdził jednak naruszenia prawa. Jego szczegóły są utajnione do 2050 r.

• **W raporcie zwrócono uwagę, że gdy Krzysztof Brejza był inwigilowany w 2019 r., pełnił funkcję szefa sztabu opozycyjnej KO przed wyborami parlamentarnymi**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wstępny raport komisji wzywa rząd Polski do udostępnienia informacji na temat osób śledzonych, a także mechanizmu działania inwigilacji, oraz upomina, by urzędnicy nie zasłaniali się w tej sprawie tajemnicą państwową

Pegasus w Europie

Poza Polską i Węgrami komisja wezwała do ujawnienia i wyjaśnienia wszystkich przypadków inwigilacji Pegasusem również Grecję, Hiszpanię, Cypr i Azerbejdżan, a także do zadośćuczynienia ich ofiarom.

W Grecji służby podsłuchiwały dziennikarza śledczego Thanasisa Koukakisa oraz szefa opozycyjnej partii PASOK. Greckie służby wykorzystały do tego program Predator, który po kliknięciu w wiadomość z fałszywym linkiem infekował telefony i przejmował nad nimi kontrolę. Program ten został stworzony w Macedonii Północnej, a następnie kupiony przez byłego izraelskiego oficera, który powołał konsorcjum Intellexa – tworzące je spółki są zarejestrowane na Cyprze, w Grecji, Irlandii i we Francji.

Gdy na jaw wyszła historia podsłuchiwania szefa opozycyjnego PASOK-u, premier Kiriakos Mitsotakis zdymisjonował szefa służb. Raport stwierdza, że Grecja jako członek konsorcjum rozwijającego oprogramowanie szpiegowskie eksportowała je do krajów takich jak Sudan Południowy i Madagaskar, gdzie prawa człowieka są przestrzegane „niedostatecznie”.

Z kolei rząd Hiszpanii miał szpiegować 65 obywateli za pośrednictwem Pegasusu oraz Candiru – innego izraelskiego programu szpiegowskiego. Ale w odróżnieniu od Polski i Węgier rząd Hiszpanii przyznał się do inwigilacji swoich obywateli (lecz nie wszystkich wyszczególnionych). Byli nimi członkowie rządu Katalonii, który jednostronnie zorganizował referendum niepodległościowe w 2017 r.

W tej sprawie przed komisją parlamentu hiszpańskiego zeznawała była szefowa wywiadu Paz Esteban, która wymieniła wśród inwigilowanych także członków katalońskich organizacji pozarządowych wspierających niepodległość tej hiszpańskiej prowincji.

Ofensywny Azerbejdżan

Najbardziej ofensywną inwigilacją Pegasusem stosował Azerbejdżan, który miał podsłuchiwać co najmniej 48 dziennikarzy. Kontrola operacyjna trwała tam nieraz dwa, a nawet trzy lata, jak w przypadku Khadii Ismajlowej, dziennikarki śledczej więzionej przez azerskie władze. Pegasusem inwigilowano również członków rządu Armenii podczas konfliktu z tym krajem w 2021 r. Łącznie programem tym miało być inwigilowanych nawet tysiąc osób.

W Polsce według źródeł „Wyborczej” Pegasusem mogła być inwigilowana podobna liczba osób w latach 2018–21.

Jak ujawniliśmy w ostatnich miesiącach, służby inwigilowały m.in. kolejnych polityków opozycji: Grzegorza Napieralskiego, posła PO, oraz Jacka Karnowskiego, prezydenta Sopotu.

Wstępny projekt raportu komisji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy został zatwierdzony pod koniec ubiegłego tygodnia. W październiku wejdzie pod obrady posiedzenia plenarnego Rady Europy. Wówczas odbędzie się nad nim głosowanie. ●

Klęska polskich piłkarzy

Czego nie rozumie Fernando Santos



FOT. FRANC ZHURDA/AP

Najbardziej utytułowany selekcjoner, jakiego kiedykolwiek miała reprezentacja Polski, okazał się jednym z najgorszych w jej historii. Pozostaje wątpliwość, czy w ogóle miał szansę osiągnąć sukces.

Rafał Stec

KORESPONDENCJA Z TIRANY

To, co dzieje się z polską kadrą, nie jest zwyčajnym kryzysem, porażką stanowiącą podstawowy element codzienności każdego sportowca, nawet najwybitniejszego. Słyszeliśmy to w wypowiedziach piłkarzy w podziemiach Air Albania Stadium kilkadziesiąt minut po przegranej 0:2 – kolejnym wyjazdowym meczu straszędzie w eliminacjach Euro 2024.

Robert Lewandowski, zamiast w swoim stylu szukać winy wszędzie poza sobą, kilkakrotnie powtórzył „ja też zawiodłem”. Nie rugał również – inny jego odruch po niepowodzeniach – trenera, pomimo zawartych w pytaniach reporterów sugestii w ogóle nie wymieniał nazwiska Fernando Santosa, lecz przekonywał, że „zmianę musimy zacząć od siebie”. Miał na myśli piłkarzy.

Kapitan był załamany, na jeszcze bardziej rozbitego wyglądał Karol Świdorski. – Czuję bezradność, bo naprawdę nie rozumiem, dlaczego jest tak źle – mówił jeden z najważniejszych członków reprezentacji minionych kilkunastu miesięcy. – Nie wiem, dlaczego przegrywamy z drużynami, z którymi nie wypada przegrywać. Szanuję rywali, ale to miała być łatwa grupa. I powinna być łatwa. Mamy najwięcej umiejętności, najbardziej klasowych zawodników.

Na potwierdzenie jego refleksji: ani Czesi, ani Albańczycy, ani piłkarze Mołdawii czy Wysp Owczych nie wprosił się na ostatni mundial. Ba, wszyscy nasi rywale razem wzięci reprezentują kraje zamieszkane przez zaledwie 14,4 mln ludzi. Ciut więcej niż jedna trzecia populacji Polaków.

W co wdeptują piłkarze

W XXI wieku reprezentacja przeżyła tylko jeden porównywalnie beznadziejny rok – 2009, w którym zawodnicy kopali się po czołach w trakcie kwalifikacji do mundialu.

Sytuacja była zdumiewająco analogiczna. Wtedy również Polacy przegrywali z drużynami z państw należących kiedyś do obozu socjalistycznego, acz nieco silniejszymi niż obecni (Czechy, Słowacja, Słowenia); wtedy również przykucnęli na przedostatnim miejscu w tabeli grupy, tylko nad małym krajem z rankingowych nizin (San Marino); wtedy również kierował nimi wiekowy zagranicz-

ny selekcjoner z renomowanym, rozpoznawalnym na całym świecie nazwiskiem (Leo Beenhakker); wtedy również w fotelu prezesa PZPN siedział działacz nieobyty i nieznający języków, o, by tak rzec, specyficznym sposobie bycia (Grzegorz Lato); wtedy również powszechnie wiadomo, że związkowi dygnitarze nader często miewają sporo promili w wydychanym powietrzu.

Istnieje jednak zasadnicza różnica między tam a tu i teraz. Lewandowski wówczas dopiero skradł się do Europy w koszulce Lecha Poznań, a w ataku reprezentacji biegł Ebi Smolarek – od miesięcy bezrobotny, ćwiczący z wynajętym trenerem gdzieś pod Rotterdamem. Niechlujny nadwiślański futbol nie miał idoli, w strój kadry wypychaliśmy każdego, kto nie przewracał się na piłce. Skrajnie inaczej niż w 2023 roku, gdy powołujemy aktualnych mistrzów Hiszpanii, Włoch i Holandii, wicemistrzów Anglii i Francji, finalistę Ligi Konferencji etc. Dlatego nie ma sensu rytualne pojękiwanie, że Polak nie potrafi grać w piłkę, zaorajmy boiska, zlikwidujmy wszystko, nie będzie niczego – Polak nie

potrafi zdobyć medalu, ale potrafi grać lepiej niż Albańczyk czy Mołdawianin, swoją przewagę udowadnia weekend w weekend w firmach wymagających stuprocentowego profesjonalizmu i zaangażowania.

Dzisiaj jednak piłkarze wraz z przyłotem na każde zgrupowanie kadry wdeptują w szambo – z własnej winy i wskutek okoliczności od nich niezależnych.

Oskarżają się o kłamstwa, przysięgając jednocześnie, że w szatni panuje sielanka. Nawet Lewandowski stracił w kraju rząd dusz, bo gdy ludzie słyszą, że aferę premiovą wywołał premier Morawiecki, który złożył „niemoralną propozycję”, to zastanawiają się, dlaczego została przyjęta. Zawodnik tak zasłużony jak Grzegorz Krychowiak też musi czuć, jak obłapia go kibicowski gniew wyrażany w internetowych wyzwiskach i okrutnych obrazkowych dowcipach. Młodzi kadrowicze znów dowiedzieli się od kapitana – na kilka dni przed zgrupowaniem! – że się nie nadają. Z wyjazdowych meczów piłkarze wracają samolotem obciążonym schlanym działaczostwem i funflami działaczostwa. PZPN znów stał się instytucją zniechęconą i odstręczającą, bo co rusz zohydzają sobie wizerunek, kultywując przyjaźń z łapówkarzami albo obrażając sponsorów. Skandal goni skandal, afery i niechęć tłumy chyba jeszcze nigdy aż do tego stopnia nie obejmowały każdego centymetra sześciennej polskiej piłki na poziomie reprezentacyjnym. A w sporcie, jak wiadomo, na wynik wpływa każdy detal.

I jeszcze Fernando Santos. Nigdy nie widziałem trenera równie zmęczonego wszystkim i to zmęczenie manifestującego – kiedy siada za konferencyjnym stołem, sprawia wrażenie wypatroszonego, marzącego o możliwie najszybszej ucieczce w miejsce, gdzie może odpalić papierosa i mieć święty spokój. Jego mowa ciała nie inspirowała, raczej ostatecznie odechciało się wszystkiego.

Trzy sznurki Fernando Santosa

Nie warto kwestionować kompetencji 68-letniego Portugalczyka – kolejna analogia do poprzedniego czarnego roku, Beenhakker był



• Grzegorz Krychowiak podczas niedzielnego meczu w Tiranie

FOT. FRANC ZHURDA/AP

Kłeska polskich piłkarzy

Po meczu w Tiranie

Zglistzcza po reprezentacji

Słowa Roberta Lewandowskiego o koniecznym „resecie” powinny dotyczyć też jego roli w drużynie

Wesołek



Sprawy mogą – i powinny – potoczyć się szybko, na tyle szybko, by jeszcze zanim Fernando Santos czmychnie do domu w Portugalii, zdążyć wezwać go na spotkanie z prezesem PZPN, gdzie jasno zostanie mu zakomunikowane, że jest zwolniony, a jego prawnik i prawnik związku omówią szczegóły rozwiązania kontraktu.

Chwilę później na twitterowym koncie prezesa PZPN Cezarego Kulleszy powinien ukazać się komunikat informujący o tym fakcie, może nie tak zabawny jak ten z niedzielnego wieczoru. Wtedy ktoś obsługujący konto prezesa napisał: „Walczymy do końca, choć nie wszystko zależy od nas. Dopóki piłka w grze, musimy zrobić wszystko, żeby awansować. Wierzę w naszych zawodników!”. Żartowano, że komunikat wygenerowała sztuczna inteligencja oraz że prezes PZPN jest pierwszym na świecie użytkownikiem Twittera, który w gorących chwilach umie pisać z wyłącznego telefonu.

Dziewięć miesięcy temu wielu z nas, na czele z prezesem Kulszą, padło ofiarami zbiorowej halucynacji. Oto bowiem wydawało nam się, że PZPN w osobie Santosa zatrudnia fachowca doświadczonego, opromienionego sukcesami w pracy z reprezentacjami, otrzaskanego w wielkim futbolu. Owszem, jego drużyny nie grały porywająco, podstawą była solidna defensywa, ale z takim trenerem można odmładzać zespół, przygotowywać go do ery „po Lewandowskim”, szykować się do Euro 2024.

Tymczasem pracę z polską drużyną narodową rozpoczął emeryt, który najpierw odstawił trzech wiarusów, by po kilku miesiącach sięgnąć po dwóch z nich. Który w pięciu meczach nie znalazł miejsca w składzie dla żadnego reprezentacyjnego debiutanta. Który – jako rzekomy spec od defensywy – stworzył zespół tracący osiem goli w meczach z Czechami, Mołdawią i Albanią, ekipami przeciętnymi lub słabymi. I który próbuje wciskać nam kit, że drużyna z nim na

czele się rozwija. Doprawdy trudno zdecydować się, czy większą bezczelnością była ucieczka Paulo Sousy do Brazylii, czy bufonada Santosa, który niewiele ma sobie do zarzucenia, bo przecież miał drużynę na ledwie dziesięciu treningach.

Kwestia dalszej pracy Portugalczyka w Polsce nie powinna podlegać większej dyskusji, każdy dzień z nim na czele drużyny narodowej jest stratą czasu, którego już teraz jest mniej niż mało – jeśli reprezentacja Polski jeszcze ma się liczyć w walce o awans na Euro 2024, choćby przez udział w barażach.

Ale wyrzucenie Santosa nie załatwia problemu. Problemem tej drużyny, istniejącej tylko na przedmeczowych zdjęciach, są też bowiem piłkarze. Także ci do tej pory nietykalni.

Co dalej z Lewandowskim? Noszący kapitańską opaskę Robert Lewandowski, gdy już stanął przed telewizyjnymi kamerami w Tiranie, między oklepami formułkami z przeprosinami mówił też o konieczności „resetu”. Trudno się z nim nie zgodzić, choć nie wiadomo, czy Lewandowski brał pod uwagę to, że „reset” powinien dotyczyć też jego i jego roli w reprezentacji Polski.

Nowy trener reprezentacji, ktokolwiek nim będzie (Marek Papszun? Maciej Skorża?) musi mieć możliwość i odwagę zakwestionowania starego porządku, według którego w reprezentacji jest Lewandowski i jego kilkunastu pomagierów. 35-letni gracz Barcelony jest najlepszym w historii polskim piłkarzem, ale to niewystarczająca kwalifikacja, by wobec jego gasnącej formy wokół niego budować drużynę. Historia zna przypadki płynnych odejść: Zlatan Ibrahimović, którego relacja z reprezentacją Szwecji była tyle długa, co burzliwa, grę w niej kończył jako zawodnik rezerwowu, wchodzący z ławki, by dać impuls drużynie. Może i tak powinien wyglądać schyłek reprezentacyjnej kariery Lewandowskiego, skoro najjaśniejszymi momentami

tami z jego przebywania na boisku w ostatnich meczach kadry były dwa gole strzelone półamatorom z Wypsu Owczych?

Reset jest konieczny, bo po mundialowej aferze premiowej reprezentacja Polski stała się zbieraniną nie ufających sobie facetów, w której Lewandowski – używając eufemizmu – nie jest najbardziej lubianym z kolegów. Nawiasem mówiąc, kapitan w głośnym wywiadzie mówił, że drużyna dostała „niemoralną propozycję” (w domyśle – od premiera Morawieckiego). Ale już słowem nie zająknął się, że została ona przez piłkarzy przyjęta i w atmosferze sporów kasę podzielono, a do rezygnacji z mglistości obiecanych 50 mln zł doszło dopiero wtedy, gdy drużyna zorientowała się, że będzie z tego drała. Wciąż jest w tej sprawie za co przepraszać, bo choć od mundialu za chwilę minie rok, Lewandowski przepraszał tylko za to, że „jako kapitan nie powstrzymał biegu wydarzeń”. Za to, że nie widział niczego niestosownego w przyjmowaniu przez milionerów kolejnych milionów – tym razem z publicznej kasy – jakoś przeprosić nie zdołał.

Za miesiąc Polska zagra z Wyspami Owczymi i Mołdawią. Popuścimy na chwilę wodze fantazji: ktokolwiek miałby zagrać zamiast Lewandowskiego w ataku – dajmy na to Fabian Piasecki, Dawid Kurminowski czy Szymon Włodarczyk – i tak będzie lepszy od Joana Edmundssona czy Iona Nicolaescu, napastników naszych najbliższych rywali, piłkarzy w Europie anonimowych. Zresztą to prawdopodobnie 20-letniego Włodarczyka, piłkarza reprezentacji młodzieżowej, Santos miał na myśli, mówiąc, że rozważał powołanie „młodego zawodnika z Austrii”. Jego nazwiska jednak już nie pamiętał, co sporo mówi o jego poziomie rozeznania w zasobach ludzkich, jakie ma do dyspozycji.

Może okaże się, że bez nietykalnego do tej pory kapitana inni zawodnicy poczują na boisku luz i jakąkolwiek radość z uprawiania futbolu na reprezentacyjnym poziomie? Może podobny zabieg przydałby się też w odniesieniu do innych nietykalnych postaci? Tamtej drużyny, która zachwycała na Euro 2016, już nie ma, ba, nie ma też tej, która budząc zażenowanie swoją prymitywną grą, wyszła z grupy na ostatnim mundialu. Zostały zglistzcza, budować trzeba na nowo, nowemu trenerowi dając pełną swobodę wyboru tego, jak i z kim chce ją budować. ●

Marcin Wesołek

FOT. FRANC ZHURDA/AP



W XXI wieku reprezentacja przeżyła tylko jeden porównywalnie beznadziejny rok – 2009, w którym zawodnicy kopali się po czołach w trakcie kwalifikacji do mundialu

Portugalskiego trenera wpuściliśmy więc do szatni w najtrudniejszym możliwym momencie. Gdy musiał równocześnie oczyszczać przeszłość, kontrolować teraźniejszość, obmyślać przyszłość – skali degrengolady chyba nie doceniliśmy, trudno było w styczniu przewidywać, że np. zadyma z wyciągnięciem rąk po publiczne pieniądze będzie się ciągnąć bite dziewięć miesięcy. W każdym razie okazało się, że potrzebowaliśmy selekcjonera, który daje maksimum: energicznego, zaangażowanego, umiejącego grać na psychologicznych subtelnościach, być może też rozezanego w realiach. A jeśli nie, to mającego obok kogoś, kto wyrysuje mu precyzyjną mapę niesnasek, podziałów, otwartych wrogości.

Nie osiągnęliśmy niczego, dorobek Santosa wynosi okrągłe zero. Nie przegnał zmór przeszłości, teraźniejszością zajmował się chaotycznie, aż wreszcie zamiast projektować przyszłość, wywoływał duchy – wzywając Krychowiaka i Kamila Grosickiego, którego lekkomyślny błąd ostatecznie przesądził o kłesce w Albanii.

Nie zostanie po portugalskim trenerze nic. Nie wykrył i nie wzbogacił reprezentacji o młody talent, który przeoczyliśmy; nie przesunął nawet o milimetr Lewandowskiego, którego rolę w kadrze musimy przemyśleć, biologia nikomu nie pozwoli liderować wiecznie; nie będzie obiecywanej spuścizny, czyli podniesienia warsztatu naszych trenerów i rad poprawiających jakość szkolenia młodzieży; nie wygłosił Santosa o polskiej piłce żadnego zdania, które skłaniałoby do refleksji. Ba, jego pobyt grozi nam nieodwracalnymi skutkami, które poznamy, gdy zaszyje się na swoich portugalskich włościach – dokonaniem niemożliwego, czyli niezdolnością do wśliżnięcia się na mistrzostwa Europy, których rozmiar rozdepto do 24 uczestników. ●

Krzysztof Katka

W poniedziałek ujawniliśmy, że żona premiera kupiła działki pod Jastrzębią Górą, które mogły kosztować blisko 3 mln zł. Nie ma o tym śladu w oświadczeniach majątkowych szefa rządu, bo stan posiadania Iwony i Mateusza Morawieckich to jedna z najściślej strzeżonych tajemnic państwa PiS. Przez umowy o rozdzielności z 2013 i 2015 r. majątek Morawieckich pozostaje tajemnicą, bo szef rządu przepisał na żonę większość tego, co posiadali, i nie musi wpisywać tego w oświadczeniach.

W sierpniu 2022 r. Iwona Morawiecka kupiła, nie licząc udziału w drodze, sześć położonych obok siebie nieruchomości we wsi Tupadły pod Jastrzębią Górą. Łączna powierzchnia przekracza 6 tys. m kw. Cztery najmniejsze działki – nieco ponad 500 m kw. każda – przeznaczone są w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę mieszkaniową i usługową. Można na nich postawić np. domy w zabudowie bliźniaczej o maksymalnie trzech kondygnacjach, podobnie jak na piątej działce o pow. 1700 m kw. Największa liczy ponad 2200 m kw. i leży w strefie przeznaczonej na usługi komercyjne.

Ceny w okolicy przekraczają 500 zł za m kw. Dotarliśmy do danych o transakcji z czerwca 2022 r., tuż przed umową zawartą przez Iwonę Morawiecką. Pięć działek bliźniaczo podobnych do kupionych przez nią (każda po ok. 510 m kw., łącznie ok. 2500 m kw.) oraz udział w tej samej drodze zostały sprzedane małej firmie budowlanej za 1,28mln zł.

Jeśli Morawiecka uzyskała zbliżoną cenę – nieco poniżej 500 zł za m kw. – to za ponad 6 tys. m kw. powinna zapłacić ok. 2,95 mln zł.

Po publikacji „Wyborczej” poseł KO Borys Budka przypomniał, że w roku 2019 Mateusz Morawiecki obiecał, że ujawni majątek, który ma wspólnie z żoną. W Katowicach Budka pokazał dziennikarzom akt notarialny z 2013 r., który podpisał wraz z żoną, aby rozszerzyć wspólność majątkową małżeństwa. – Zrobiliśmy to właśnie dlatego, aby cały nasz majątek był jawny. Kosztowało to niecałe 500 zł. Jeśli pana Morawieckiego nie stać, to chętnie dam panu 500 zł na czynności notarialne – powiedział Budka.

Morawiecki u Karnowskich o „wściekłych atakach”

Premier Morawiecki nie odpowiedział na nasze pytania, które wysłaliśmy na kilka dni przed publikacją tekstu. Pytaliśmy m.in., jaki był cel zakupu gruntów w Tupadłach, ile kosztowały, czy premier wraz z żoną są gotowi ujawnić cały majątek.

W poniedziałek po południu premier udzielił za to wywiadu braciom Jackowi i Michałowi Karnowskim z prorządowego portalu wPolityce.pl o znaczącym tytule: „Pytamy premiera Mateusza Morawieckiego m.in. o wściekle ataki ze strony niemieckich mediów dla Polaków. Tusk realizuje agendę niemiecką”.

– Panie premierze, nie ma właściwie tygodnia, by media opozycyjne nie próbowały rozpętać jakiejś „afery” związanej z panem lub pana rodziną. Często rzecz dotyczy majątku, choć wiadomo, że jest pan zamożnym człowiekiem, bo przez lata przed służbą publiczną był pan wiceprezesem, a potem prezesem dużego banku. Wszystkie te próby okazały się więc puste, brakuje jakichkolwiek faktów, argumentów, ale cel jest jasny: wytworzenie przekonania, że coś jest na rzeczy. Teraz znowu widzimy atak ze strony „Gazety Wyborczej”, wiemy, że kolejne szykują portale Onet i WP. Czego to dotyczy i jakie są fakty? – pytają Karnowscy.

Morawiecki tłumaczy, że jako prezes banku BZ WBK zarabiał dużo, jego pensja była widoczna w raportach spółki, a ponadto jako poseł i premier co roku publikuje oświadczenie majątkowe. – Wszystko w nim widać. Tymczasem, gdy tylko zbliżają się wybory, to uaktywnia się pewna grupa polityczno-dziennikarska, którą najwyraźniej denierwuje to, że finansowo jestem więcej niż niezależny. Że skoro zostawiłem za sobą kilkadziesiąt kolejnych czy nawet 100 milionów złotych, to chyba nie po to, żeby dorobić się na polityce. Najwyraźniej nie rozumieją, że można zostawić świetnie płatną pracę, życie jak w Madrycie do emerytury



• **Wieś Tupadły pod Jastrzębią Górą. W tej okolicy Iwona Morawiecka, żona premiera Mateusza Morawieckiego, kupiła działki inwestycyjne**

FOT. KRZYSZTOF KATKA

Premier o działkach żony

Mateusz Morawiecki, który nie odpowiedział na nasze pytania ws. wielomilionowej inwestycji jego żony pod Jastrzębią Górą, atakuje „Wyborczą” w prorządowym portalu. I przedstawia scenariusz podobny do pomysłu prezesa Orlenu Daniela Obajtka z dworkiem na Pomorzu.

i pójść do służby publicznej. Mierzą swoją miarą. Trudno – odpowiada premier.

– A co teraz szykują? – dociekają bracia Karnowscy.

– Nie wiem. Mogę tylko przypuszczać, że dotarli do sensacji, że w księdze wieczystej nie został wykreślony kredyt spłacony już wiele lat temu. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale jeśli tak jest, to przecież bardziej moja niekorzyść, moja strata niż korzyść. Celem podobnych ataków jest także moja żona. Jej ostatnim „przewinieniem” jest to, że kupiła pod Jastrzębią Górą ziemię. Na jednej z działek zamierza stworzyć wakacyjny ośrodek dla dzieci z domów dziecka oraz dla kombatanów z „Solidarności”. Dużo robimy z żoną w tych tematach od lat, ale to całkowicie prywatne działanie. W tej sprawie już przeczytaliśmy fantastyczne historie w „Wyborczej”. Wystarczy dać chwytliwy tytuł. Reszta jest bez znaczenia. Media salonu, a „Gazeta Wyborcza” to samo jądro salonu III RP, wściekle, że nie rządzą jak przez 25 lat, tworzą coś, co czasami nazywane jest epoką postprawdy – ogłosił Morawiecki.

Obajtek już tworzy jeden ośrodek

Opowieść Morawieckiego do złudzenia przypomina historię prezesa Orlenu Daniela Obajtka i Małgorzaty Zwiercan, byłej posłanki i przyjaciółki rodziny Morawieckich jeszcze z czasów Solidarności Walczącej.

Obajtek kupił w 2017 r. rozpadający się dworek wraz z dawnym parkiem o powierzchni 1,45 ha. Również nad morzem, bo we wsi Borkowo Łęborskie w gminie Choczewo. Niedaleko stąd m.in. do wartej 3 mln zł willi premiera w Dębkach.

Obajtek postanowił zdobyć dotację z resortu kultury na remont dworku, ale jego wniosek został odrzucony. W połowie 2018 r. użyczył nieruchomości Fundacji Pomocy i Więzy Polskiej „Kresy RP”, która złożyła wniosek o dotację ministerialną – i otrzymała 800 tys. zł.

Premier nie odpowiedział na nasze pytania, które wysłaliśmy na kilka dni przed publikacją tekstu

Gdy dowiedzieliśmy się o przyznaniu dotacji na prywatną nieruchomość Obajtka, wysłaliśmy do niego pytania. Nie odpowiedział, ale za to w „Super Expressie” ukazał się przedziwny tekst o dobroczynnej działalności Obajtka, który bezpłatnie użyczył dworek na ośrodek dla dzieci. Całość zatytułowana „Piękny gest prezesa Orlenu”.

Fundacja miała w dworku Obajtka uruchomić centrum rehabilitacyjno-edukacyjne dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami, zaburzeniami rozwoju ze środowisk polonijnych ze Wschodu i Polski, a także weteranów AK i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i członków ich rodzin.

Jak podawał serwis OKO.press, fundacja Kresy RP dostała co najmniej cztery granty na utworzenie centrum rehabilitacyjnego w dworku Obajtka: w 2018 r. 260 tys. zł z Fundacji KGHM i nieznaną portalowi kwotę z Fundacji PKO BP, a w 2019 r. – 150 tys. zł z Fundacji KGHM i kolejną dotację z Fundacji PKO BP.

Obajtek i Fundacja rozwiązali jednak umowę o współpracy, a remont sfinansowany ze środków publicznych powiększył wartość nieruchomości prezesa Orlenu.

Następnie w 2020 r. Obajtek użyczył dworek kolejnej fundacji, Handicap Zakopane, kierowanej przez związaną z PiS byłą narciarkę alpejską Małgorzatę Tlalę-Długosz. I również ta fundacja miała poszukać publicznych środków na dokończenie inwestycji.

W marcu 2023 r. Radio ZET podało, że mąż pani prezes, Piotr Długosz, założyciel i wieloletni przewodniczący Rady Fundacji Handicap, został powołany do Rady Dyrektorów spółki Lotos Norge zależnej od Orlenu.

Prace przy dworku trwają. Obajtek zdążył dokupić w okolicy ok. 16 ha gruntów.

Jak przyjaciółka Morawieckiego tworzyła ośrodek dla kombatanów

Kilka minut drogi od nieruchomości Iwony Morawieckiej pod Jastrzębią Górą znajduje się ośrodek należący do spółki najbliższej rodziny Małgorzaty Zwiercan, byłej posłanki PiS.

Zwiercan w roku 2016 zgłasowała na dwie ręce – za siebie i Kornela Morawieckiego, ojca premiera – za co została prawomocnie skazana. Gdy sprawa była w toku, znalazła zatrudnienie w kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego, a obecnie jest szefową Ochotni-

czych Hufców Pracy, choć sąd zakazał jej pełnienia funkcji publicznych.

W latach 80. Zwiercan była zaangażowana w działalność Solidarności Walczącej, gdzie poznała przyszłego męża Romana oraz szefa organizacji Kornela Morawieckiego (zmarł w 2019 r.). Potem Zwiercanowie założyli formę PHU Magnes, a przyszła posłanka została jej prezesem. Firma ma spory ośrodek w Jastrzębiej Górze.

Gdy w 2015 r. Zwiercan, podobnie jak Kornel Morawiecki, weszła do Sejmu z listy wyborczej Kukiz’15, zrezygnowała z szefowania PHU Magnes. W ramach rozliczeń za kampanię Kukiz’15 przekazał Solidarności Walczącej 720 tys. zł na budowę Domu Weterana. Ośrodek nigdy jednak nie powstał, a część pieniędzy trafiła do PHU Magnes – do oddziału w Jastrzębiej Górze.

W ośrodku leczenia uzależnień, prowadzonym dziś przez rodzinę posłanki Zwiercan, wydzielono część nazwaną „Domem Weterana” i organizowano w niej wcześniejsze w ramach programu „Seniorzy obok nas”. „Podczas spotkań następuje pogłębienie wiedzy seniorów, poprawa ich samopoczucia” – napisał Kornel Morawiecki do Pawła Kukiza.

Oburzony Kukiz skomentował to na Facebooku: „Chcę tylko, by rozpoczęto w końcu budowę Domu Weterana Solidarności, bo przede wszystkim na ten cel przekazaliśmy pieniądze. A tłumaczenie, że z tej kasy funduje się Weteranom »wczasy w Jastrzębiej Górze nad morzem«? Nie tak się umawialiśmy. Zresztą, podobno dostał 300 tys. od rządu syna na ten cel (wczasy dla Weteranów). To ilu Weteranom te wczasy Kornel zafundował? Za milion zeta?”.

Prezesem PHU Magnes był wtedy mąż posłanki Roman Zwiercan. Wypoczynek w ośrodku finansowała także Fundacja Wspólnota Pokoleń dzięki pieniądзом z Fundacji PKO BP, zaś w roku 2017 – z rządowego programu na rzecz aktywności osób starszych. Do ośrodka spółki PHU Magnes za rządowe fundusze wysyłała też weteranów SW Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, której wiceprezesem był Roman Zwiercan.

Po przejściu rządów przez PiS niewielka firma rodzinna PHU Magnes zaczęła zarabiać miliony na publicznych kontraktach. Zysk za rok 2021 wyniósł aż 2,65 mln zł przy przychodach ok. 5 mln zł. Pieniądże pochodzą głównie z kontraktów NFZ na leczenie uzależnień w ośrodkach w Jastrzębiej Górze i Kościerzynie. ●

Białoruski trop afery wizowej

Posłowie KO Marcin Kierwiński, Jan Grabiec i Michał Szczerba w poniedziałek po raz kolejny weszli do gmachu MSZ w sprawie afery wizowej. Poprzednio uzyskali jedynie wykaz krajów, w których wydawano wizy do Polski. Według nich podejrzenie wzbudzało przeszło 300 tysięcy wiz.

**Wojciech Czuchnowski
Paweł Wroński**

Jak zaznaczył poseł Michał Szczerba, główne zainteresowanie wzbudziła działalność opisywanej przez „Wyborczą” firmy VSF Global, która współpracowała z polskim rządem w „outsourcingu” wydawania wiz w uproszczonej procedurze. Jak przypominał, jest to firma o zasięgu międzynarodowym, której biura znajdują się w stolicach Azji, Afryki, ale także Mińsku – stolicy Białorusi, i Moskwie.

Ta sytuacja oznaczałaby, że polski MSZ zwalcza na granicy polsko-białoruskiej migrantów sprowadzanych przez firmę, z którą PiS współpracuje w sprowadzaniu migrantów ekonomicznych do Polski.

Szczerba zapowiedział, że posłowie zwrócą się do MSZ z prośbą o udostępnienie wszystkich dokumentów współpracy z VSF Global.

**Początkiem afery
wizowej sygnały służb
Niemiec i Szwecji**

Posłowie potwierdzili informacje „Wyborczej”, że początkiem afe-

ry okazały się sygnały służb m.in. Niemiec i Szwecji, które zatrzymywały migrantów z ważnymi polskimi wizami.

– To nie jest afera Wawrzyka. To nie jest afera Raua. To jest afera rządu PiS i – jak wiemy z doświadczenia – nic tu nie dzieje się bez wiedzy premiera Morawieckiego – podsumowywał Szczerba.

Jedynym do tej pory oficjalnym komunikatem ze strony rządu, jaki pojawił się w sprawie afery wizowej, która kosztowała stanowisko ministra Piotra Wawrzyka, jest komunikat prokuratury, która stwierdza, że śledztwo CBA dotyczy 200 z 600 wniosków wizowych z krajów azjatyckich. „Rzeczpospolita” twierdzi, że zostały one załatwione przez pośrednika, który współpracował z firmą rekrutacyjną. Ten „załatwiacz” miał – za pośrednictwem MSZ – przepychać wizy dla obywateli Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kataru i Hongkongu. Wedle dziennika w swojej działalności „nie był sam”.



• **Piotr Wawrzyk**

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nasi informatorzy twierdzą, że w ostatnim czasie ze strony konsulatów, a także związanych z PiS spółek skarbu państwa trwał nieustanny nacisk na centralę o wydawanie jak najszybciej i jak największej liczby wiz.

**Oficjalnie wedle PiS
afery nie ma. W weekend
zaprzeczal jej istnieniu
minister spraw
zagranicznych Zbigniew
Rau**

**Wycofane rozporządzenie
w sprawie imigrantów**

Według informacji „Wyborczej” jest to jedynie początek śledztwa. Przypominamy, że w czerwcu minister Wawrzyk przygotował rozporządzenie, które wprowadzało ułatwiony mechanizm wizowy dla 20 krajów. Do Polski – a zarazem do strefy Schengen – miało trafić 400 tysięcy pracowników, a za wiarygodność ich dokumentów miały ręczyć firmy rekrutacyjne. PiS, gdy sprawę ujawnił Donald Tusk, z rozporządzenia się wycofał, a Wawrzyk nazwał je „błędem urzędniczym”.

O dymisji ministra Piotra Wawrzyka „Wyborcza” napisała jako pierwsza. Wówczas jedynym podawanym jej powodem był „brak satysfakcjonującej współpracy” z premierem Mateuszem Morawieckim. Wawrzyk – prominentny polityk PiS i jeden z liderów listy w Kielcach – zapadł się pod ziemię. Nasze informacje wskazywały, że w MSZ został stworzony wyjątkowo korupcyjny system, w którym system wizowy został outsourcingowany do specjalnych firm rekrutacyjnych. To umożliwiło napływ do Polski migrantów zarobkowych, których prawdziwym celem było uzyskanie wizy Schengen. W przypadku polskiego MSZ istotną rolę w outsourcingu wizowym odgrywała firma VFS Global.

**PiS straszył Polaków
uchodźcami**

Dla PiS jest to temat wyjątkowo niewygodny. Przez ostatnie lata poli-

tycy z partii Kaczyńskiego straszili Polaków, że dojście do władzy Tuska oznaczać będzie napływ uchodźców. A premier Mateusz Morawiecki oraz marszałek Sejmu Elżbieta Witek – masowymi gwałtami, jakiego mieliby popełniać na Polkach migranci.

Oficjalnie wedle PiS afery nie ma. W weekend zaprzeczal jej istnieniu minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau, w poniedziałek powtarzał to w Polskim Radiu Radosław Fogiel, który wskazywał, że to postępowanie ma charakter sprawdzający. Minister Rau obarczył nawet odpowiedzialnością za aferę, której jakoby nie ma, swojego poprzednika z PO, ministra Radosława Sikorskiego, bo konieczność wprowadzenia nowych procedur miała wynikać z likwidacji za czasów Sikorskiego niektórych konsulatów.

Na sobotniej konwencji KO w Tarnowie Donald Tusk zapowiedział wśród postulatów programowych „rozliczenie afery wizowej”.

Na konferencji prasowej posłowie PSL Jakub Stefaniak i europoseł Krzysztof Hetman przedstawili pismo, w którym zwrócili się do prezydenta Andrzeja Dudy o zwołanie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Domagają się udzielenia przez CBA informacji dotyczącej śledztwa w MSZ. W ich opinii ta sprawa zagraża bezpieczeństwu narodowemu. ●

OGŁOSZENIA

DZIEWCZYNY SIĘ NIE TŁUMACZĄ

Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć
wysokieobcasy.pl

Wielka gra o zmobilizowanie

– Wszystko wskazuje na to, że PiS może w jesiennych wyborach nie zdobyć 6 mln głosów. W 2019 r. dostał ponad 8 mln.

ROZMOWA Z
PROF. MIKOŁAJEM CZĘŚNIKIEM

socjologiem i politologiem, członkiem zarządu oraz Zespołu Ekspertów Wyborczych Fundacji Batorego, szefem Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu SWPS

AGNIESZKA KUBLIK: „Wiele osób postrzega Polskę jako kraj, w którym nie można normalnie żyć” – piszecie w raporcie Fundacji Batorego „Polacy gotowi na zmianę. Wynik wyborów rozstrzygną niezdecydowani”. Ta „chęć normalnego życia” stoi za potrzebą zmiany władzy?

PROF. MIKOŁAJ CZĘŚNIK: To jeden z ważniejszych powodów. Pierwsza kadencja PiS rozbudziła ogromnie apetyty, aspiracje Polaków. To jest dosyć charakterystyczne, szczególnie dla społeczeństw na dorobku: niecierpliwość, pośpiech w dążeniu do poprawy swojego losu. Każdy element, który spowalnia tę zmianę na lepsze, jest traktowany jako przeszkoda.

Na drugą kadencję PiS nałożyły się nie tylko jego własne błędy, ale też dwa kataklizmy dla planety i dla naszego regionu, czyli pandemia i wojna w Ukrainie. I w pewnym stopniu PiS musi za to zapłacić.

W systemie demokratycznym naturalną reakcją obywateli jest pytanie samych siebie i wszystkich dokoła, co w tej sytuacji zrobił rząd, który ma narzędzia do tego, żeby nawet najgorsze kataklizmy i ich wpływ na nasze życie amortyzować czy sprawić, że nie będą przesadnie duże.

I to jest przyczyna, dla której część wyborców PiS z 2019 r., nie ta fanatyczna, jak ją nazwali Przemysław Sadura i Sławomir Sierakowski, ale ta warunkowo głosująca na PiS teraz się waha, czy partię Jarosława Kaczyńskiego poprzeć. Bardziej prawdopodobne jest, że nie pójdą na wybory, niż że przerzucą swoje głosy gdzie indziej. To są z reguły ludzie, którzy – bardzo upraszczając – oczekują jakiejś oferty socjalnej.

Wasza teza jest taka, że o ostatecznym wyniku wyborów zdecydują wyborcy niezdecydowani, którzy ciągle nie wydają się przekonani, jak zmiana, której oczekują, ma wyglądać, i dlatego są obiektem pożądania wszystkich. I wszyscy mogą próbować przeciągnąć ich na swoją stronę. To spora grupa, szacujecie, że nawet między 42 a 45 proc. wszystkich dorosłych Polaków.

– Tak, bo można być niezdecydowanym w różnym natężeniu.

I w różnych sprawach.

– Tak, ale także w różnym stopniu. Można raczej skłaniać się do tego, że się pójdzie na głosowanie, ale mieć jakieś wątpliwości. Można też zakładać, że raczej nie pójdzie się



• Marsz 4 czerwca w Warszawie FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

na głosowanie, ale zmiana zdania jest możliwa, jeśli pojawi się jakaś wyjątkowo dobra oferta.

Teza o niezdecydowanych, którzy mogą zdecydować o wyniku październikowych wyborów, nie jest może specjalnie odkrywcza. Ale jest tu kilka ciekawych i nieoczywistych szczegółów.

W tej kampanii gra toczy się nie tylko o to, by zmobilizować maksymalnie swoich sympatyków – także tych niepewnych i mniej zainteresowanych – ale przede wszystkim zdemobilizować potencjalnych wyborców konkurencji. Sztabowcy poszukują kamienia filozoficznego, który podpowie, jak jednym ruchem mobilizować swoich, a nie swoich demobilizować. Nie widzę, żeby komuś to się udało.

Kto ma największe szanse na tę mobilizację i demobilizację? Opisujecie pięć grup wśród niezdecydowanych, najliczniejsza to ludzie zniechęceni do polityki, ale odrzucający obecne rządy i wahający się, czy pójść na wybory. To jest obiekt pożądania wyborczego opozycji demokratycznej.

– Tak. Po pierwsze, PiS nigdy nie cieszyło się – podobnie jak żadna inna partia w Polsce – poparciem ponad połowy uprawnionych do głosowania Polaków; to trzeba bardzo mocno podkreślać. A to znaczy, że stronnictwa opozycyjne mają większe łowiska przed sobą, ale bardzo trudne, bo te grupy trudno mobilizować na wybory.

Po drugie, elektorat partii opozycyjnych jest większy od elektoratu PiS. W ostatnich wyborach PiS dostał 8 051 935 głosów, a opozycja demokratyczna w sumie 10 537 347.

Po trzecie, za trudną sytuację ekonomiczną trudno winić opozycję. Dlatego opozycja ma większe możliwości przyciągnięcia niezdecydowanych.

I dodałbym po czwarte: w Polsce po 1989 r. nikt nie sprawował władzy dłużej niż dwie kadencje. Polacy mają skłonność do przechylania wahadła, odczuwają znużenie tymi samymi twarzami przez osiem lat.



Ludzie potrzebują nadziei. Że będzie normalnie, lepiej, że nie będzie ingerencji państwa w nasze życie, że rząd będzie godny zaufania

Wszystko wskazuje na to, że PiS może w jesiennych wyborach nie zdobyć 6 mln głosów. Frekwencja będzie pewnie niższa niż cztery lata temu.

Jakie są podstawowe powody rozczarowania PiS? Najważniejsze to postrzeganie pomocy społecznej jako nieracjonalnego rozdawnictwa oraz polityka „dziel i rządź”?

– Ważniejsze wydaje się to pierwsze, o tym świadczą wyniki badań jakościowych. W drugiej kadencji PiS nastąpiła zmiana w myśleniu o publicznych pieniądzach. Coraz więcej z nas zaczyna sobie uświadamiać, że to nie są jakieś cudze pieniądze, Kaczyńskiego czy Morawieckiego, którzy mogą je rozdawać, jak i komu chcą.

Spowolnienie gospodarcze, trudniejsza sytuacja gospodarcza i finansowa wielu rodzin powoduje, że publiczny pieniądz zaczynamy oglądać ze wszystkich stron coraz dokładniej.

PiS rządzi już osiem lat, wszystkich złodziei, jak twierdzi, pogonił, a okazuje się, że np. rewaloryzacja rent i emerytur nie nadąza za drożyzną i wzrostem cen. Przy okazji: to bardzo ważne rozróżnienie, PiS i Adam Glapiński, prezes NBP, próbują nas omamić, że jak spada inflacja, to nie ma drożyzny. To nieprawda, to jakieś zakłęcia.

Dlatego 500 plus, a nawet 800 plus wyborczo nie mobilizuje, po prostu nie działa.

– No nie działa. Albo działa słabo. Dziś już większość Polaków nie wierzy w to, że można bez konsekwencji rozdawać pieniądze, że to jest ra-

jonalne i roztropne. Stąd myślenie, że może 500 plus nie powinno być dla wszystkich, bo nas na to nie stać. Część myśli, że to jest marnotrawienie pieniędzy, ma bardzo silne przekonanie, że pieniądze powinny być rozdzielane sprawiedliwie, a to wcale nie znaczy, że po równo. I pojawia się potrzeba, by uważnie przyrzeć się, kto dostaje tę gotówkę co miesiąc do ręki.

Ale w ostatnich sondażach PiS jest silny, a Koalicja Obywatelska słabnie, przez co Jarosław Kaczyński ma coraz większe szanse na trzecią kadencję.

– Nie zgadzam się. Albo zgadzam się połowicznie. Te szanse faktycznie rosną, ale wciąż są niewielkie. Na dziś wszelkie badania pokazują, że osiągnięcie przez PiS samodzielnej większości w Sejmie kolejnej kadencji jest mało prawdopodobne. Rząd koalicyjny jest dużo bardziej prawdopodobny, ale z kolei osiągnięcie porozumienia koalicyjnego z jakimkolwiek stronnictwem wydaje się dla Jarosława Kaczyńskiego wielkim wyzwaniem...

Czym opozycja mogłaby zachęcić niezdecydowanych do głosowania?

– Ludzie potrzebują nadziei. Że będzie normalnie, lepiej, że nie będzie ingerencji państwa w nasze życie, że rząd będzie godny zaufania...

...że normalnie można żyć, będąc kobietą, osobą młodą, przedsiębiorcą czy klasą średnią, tak piszecie w raporcie. Co istotne, wśród tych niezdecydowanych jest bardzo dużo kobiet.

– Bardzo dużo, i one mają preferencje inne niż mężczyźni. Zwłaszcza ci młodzi są bardziej konserwatywni niż młode kobiety, które są bardziej lewicowe, progresywne.

Stosunek PiS do kobiet doskonale ilustruje Kaczyński całujący kobiety w rękę. Rytuał, za którym nie idzie szacunek.

– Otóż to. Jeśli chodzi o prawa kobiet, to w Europie jesteśmy osobliwi. W Polsce kobieta jest pod wieloma względami i na wielu polach po prostu dyskryminowana. Choćby wynagrodzenia. Średnia różnica to 4,8 proc. na niekorzyść kobiet. W sektorze prywatnym to aż 12,9 proc., w publicznym – 2,3 proc. Na tle UE to nie najgorsze wyniki, ale to marna pociecha dla polskich kobiet.

To najbardziej oplaca się zabiegać o głosy kobiet?

– Tak, a jedna z ważniejszych spraw to właśnie równouprawnienie płacowe. I zdjęcie z kobiet licznych obowiązków opiekuńczych.

I to przez całe życie, bo najpierw wobec dzieci, potem wobec rodziców.

– I wobec partnerów. Spójrzmy, jak wygląda i jest społecznie postrzegane porzucenie przez mężczyznę kobiety z dziećmi, a jak mężczyzny z dziećmi przez kobiety? Na pewno wymaga to lat pracy nie tylko nad odpowiednimi regulacjami, ale też nad edukacją, szkołą. Na pewno trzeba głośno i dużo o tym mówić.

Albo kwestia urlopu menstruacyjnego czy ubóstwa menstruacyjnego: zgadzamy się, że np. papier toaletowy powinien być w każdej toalecie, a środki higieniczne już nie.

Tu jest pole do działania. Silne emocje pojawiły się, gdy młode kobiety, ale nie tylko kobiety i nie tylko młodzi, wyszły na ulice po zaostreżeniu prawa antyaborcyjnego przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej. Dziś ta wściekłość – czy jak mówiły uczestniczki: wkurw – też może mobilizować.

No właśnie, młodzi to spora grupa do zmobilizowania.

– Tak, ale tutaj mamy duże zróżnicowanie płciowe. Dziewczyny prawie dwukrotnie częściej niż chłopcy czytają książki, prawie dwukrotnie częściej wyjeżdżają z mniejszych ośrodków do większych, dwa razy częściej chcą się kształcić po maturze.

Mężczyźni nie mogą sobie znaleźć odpowiednich partnerek, dlatego że partnerki zaczynają nad nimi pod wieloma względami górować. Żyjemy dalej w świecie patriarchy, w którym kobieta, która góruje intelektualnie nad mężczyzną, nie jest dobrze widziana. Dla nich powstaje oferta prostacka, chyba tak można powiedzieć, która daje bardzo proste rozwiązania i od razu próbuje kobietę zagonić do kuchni, do dzieci i do kościoła ewentualnie.

Czyli cała nadzieja demokracji w młodych kobietach.

– W ogóle kobietach. Nie mam wątpliwości, że gdyby same kobiety wybierały parlament 15 października, to opozycja by wygrała, a parlament byłby lepszy, mądrzejszy, sprawiedliwszy, uczciwszy. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Instrumentalne traktowanie pamięci Świąty równoległe

Dawno temu bohaterska rodzina Ulmów (obecnie betyfikowana) pośmiertnie została uhonorowana medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” i drzewkiem oliwnym na wzgórzu Yad Vashem. Ratowali od Zagłady dwie rodziny polskich Żydów, ukrywali je i karmili we wsi Markowa.

I za to zostali wydani hitlerowcom przez polskiego sąsiada, szmalcownika. Cała rodzina Ulmów, łącznie z gromadą dzieci, została rozstrzelana na miejscu. Rzecz jasna, rozstrzelani zostali również ukrywający się u nich Żydzi.

Prof. Piotr Forecki zwraca uwagę, że Ulmowie byli rodziną postępową jak na ówczesne czasy. Byli społecznikami. Nie byli typowi. Może dlatego wydawało się im oczywiste, że należy ratować ludzi od pewnej śmierci.

Znaleźli się w chlubnym elitarnym gronie 7 tys. podobnych do nich, którzy zdobyli się na heroizm, wiedząc przecież, że ryzykują śmiercią. Ryzykowali śmiercią, gdyż tamten świat był pełen szmalcowników. Ludzi podłych, którzy za worek cukru gotowi byli wydać na śmierć tych ratujących i tych ratowanych. Donosy słali hurtowo. Cieszyli się, że Hitler „oczyszcza” ich Polskę z Żydów.

Prof. Piotr Forecki stwierdza też, że pamięć o rodzinie Ulmów traktuje się instrumentalnie. Kościół, który schlebiał partii rządzącej i jej kłamliwej polityce historycznej, postanowił wziąć udział w kampanii wyborczej, akurat teraz wynosząc uroczyscie rodzinę Ulmów na ołtarze.

Zdaniem nacjonalistów ze Zjednoczonej Prawicy wszyscy Polacy ratowali Żydów. A jeśli nawet nie ratowali, to przynajmniej popłakiwali nad ich okrutnym losem. Zgoda, krokodylimi łzami.

Nagrodzony w Wenecji film Agnieszki Holland „Zielona granica” przy zachowaniu wszelkich proporcji wpisuje się w ten społeczny obraz Zagłady. Agnieszka Holland wieszczy, że za jakiś czas zapewne ci, którzy ratują uchodźców, zostaną obwołani sprawiedliwymi i ku naszemu zdumieniu dowiemy się, że właściwie to wszyscy Polacy ratowali uchodźców na granicy.

Antoni Slonimski napisał niegdyś wiersz „Dwie ojczyzny”. Nadal aktualny. Żyjemy w światach równoległych. Niektórzy biorą złudzenia za rzeczywistość, podczas gdy ona skrzeczy. ●

Przemysław Wiszniewski



Pisz:
listy@wyborcza.pl

System wyborczy

Czy kiedyś zaczniemy dyskusję o systemie D'Hondta?

Teraz powinniśmy próbować znaleźć sposób odwrócenia dramatu, który staje się coraz bardziej prawdopodobny. Zaczynając od znalezienia przyczyn tego, że pomimo tych wszystkich afer, błędów i idiotyzmów, PiS trzyma się tak mocno.

Niestety, nie ma na to szans. I najważniejsze media wspierające opozycję, i główna partia nie widzą powodów do istotnej zmiany. Cóż, pozostaje zacisnąć zęby i modlić się o to, aby nie przyszło nam dyskutować o przyczynach porażki. A ewentualna porażka będzie więcej niż dramatem.

Odzywam się, choć myślałem, że na kilka tygodni macie mnie z głowy, gdy dość niespodziewanie wypłynął w „Wyborczej” temat naszego systemu wyborczego. Pojawiły się dwa duże artykuły – Andrzeja Machowskiego i Jacka Raciborskiego. Niestety, właściwie w ogóle nie dotyczą one sedna problemu, który da się sformułować bardzo prosto: „Czy metoda D'Hondta w połączeniu z wysokimi progami wyborczymi gwarantuje wynik wyborów zgodny z bardzo prostymi zasadami demokracji i czy, szczególnie w naszych warunkach, możemy uznać ją za konstytucyjną”. To drugie pytanie powinno być przede wszystkim skierowane do prawdziwego Trybunału Konstytucyjnego i prawników konstytucjonalistów. Uważam jednak, że i w takich kwestiach ma prawo wypowiedzieć się również zwykły obywatel.

Jestem przekonany, że nasz system wyborczy w tej części jest niekonstytucyjny. Mamy zapisaną zasadę proporcjonalności po to, aby rządili przedstawiciele większości. Odstępstwa od proporcjonalności powinny być minimalne, w sposób wyjątkowo mocny uzasadnione i co najważniejsze, nie mogą wypaczać wyniku wyborów.

Tymczasem w naszych warunkach jest więcej niż prawdopodobne, że rządzący będą przedstawicielami dwóch partii, którzy według sondaży mogą uzyskać zdecydowanie mniej głosów niż druga strona. I to z bezpieczną większością. Gdzie tu proporcjonalność wyborów? I mówiąc najprościej, gdzie tu demokracja? A już nie chce się myśleć o tym, jak będzie wyglądał wynik wyborów,



• Wyborcy chcą wiedzieć, na kogo głosują

FOT. JEDRZEJ NOWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

gdy Trzeciej Drodze zabraknie nieco głosów do 8 proc. prog.

Wśród wielu gigantycznych zagrożeń, jakie przynosi nasz system wyborczy, ignorowanych zupełnie w szczątkowej dyskusji, są i te:

- W polskich warunkach większość mandatów może uzyskać partia ewentualnie z dołączonymi do niej jeszcze większymi radykałami, której ideologia, system wartości, konkretne rozwiązania polityczne są drastycznie różne od tego, czego oczekuje większa część społeczeństwa popierająca obecną opozycję. A jak już PiS udowodnił w praktyce, tej większości/mniejszości w ogóle nie chroni konstytucja, bo rządzącym wystarczy, że mają podporządkowany sobie zupełnie niby-Trybunał Konstytucyjny.

- W wielu istotnych obszarach jawnie głoszone poglądy i realizowana polityka tych radykałów są sprzeczne z naszą konstytucją – na przykład w kwestii relacji państwo – Kościół. Rządzić nam będą panowie Ziobro, Czarnek, Kowalski i ich klony, którzy według ogromnej większości naszego społeczeństwa nie powinni sprawować swoich funkcji.

Rosnie niebezpieczeństwo, że ta rządząca mniejszość wyprowadzi nas z Unii Europejskiej, mimo że w kwestii naszej przynależności polskie społeczeństwo jest wyjątkowo zgodne. Zrobią to, gdy uznają, że pomoże im to utrzymać władzę.

Jeżeli większość mandatów zdobędzie koalicja partii opozycyjnych, to wiadomo, że poza koniecznością przywrócenia praworządności, i to chyba metodami bardzo radykalnymi, trzeba bę-

dzie zawierać kompromisy i szukać rozwiązań akceptowalnych dla polityków o różnych systemach wartości i przekonaniach. Choćby w kwestiach społeczno-ekonomicznych. Będą i zdecydowani wolnorynkowcy, i radykalni socjaldemokraci. Z naciskiem na socjal.

A po drugiej stronie ta mniejszość, jeżeli utrzyma władzę, to będzie nami rządzić z siłą i konsekwencją młota pneumatycznego.

I to wszystko zafunduje nam nasz wspaniały system wyborczy.

Pan profesor Raciborski dość ogólnie uzasadnia, że „pewna dysproporcjonalność jest potrzebna, aby zapobiec nadmiernej frakcjonalizacji parlamentu i sprzyjać tym samym konkluzywności wyborów, rozumianej jako zdolność parlamentu do wylaniania rządu. Stąd progi ustawowe i naturalne, formuły przeliczania głosów na mandaty premiujące najsilniejsze ugrupowanie kosztem najsłabszych, preferencje w finansowaniu kampanii i w dostępie do mediów publicznych dla partii parlamentarnych, ułatwienia w zbieraniu podpisów. W formalnie proporcjonalnej polskiej ordynacji wprowadzono tyle mechanizmów sprzyjających dysproporcjonalności, że jedynie zdarza się, iż po jakiejś elekcji dystrybucja mandatów jest w miarę proporcjonalna, ale gwarancji proporcjonalności prawo wyborcze nie daje”.

I co? Z niezrozumiałych dla mnie powodów nie wyciąga tu końcowego wniosku. W naszych warunkach system wyborczy może, i to jest bardzo prawdopodobne, zafundować nam sytuację, gdy ultraradykalna mniejszość będzie

w sposób autorytarny, niekonstytucyjny rządziła większością. A poza tym takie ryzyko dużej frakcyjności i rozdrobnienia Sejmu było realne 30 lat temu. I pisze jeszcze o formalnej proporcjonalności. Tylko że ta formalność jest zapisana w konstytucji. I tragiczny żart. Wskutek „formalnej proporcjonalności” systemu wyborczego możemy mieć już niedługo formalną, i to tylko dla „niewidomych politycznie”, demokrację.

Obecnie mamy kilka ważnych partii o mocno zróżnicowanych poglądach i systemach wartości. Liczba mandatów powinna odzwierciedlać poparcie dla nich w społeczeństwie. System liczenia głosów nie może w sposób sztuczny zmuszać partyjnych liderów do zawierania fałszywych koalicji. Wielu wyborców takich „dziwactw politycznych” nie akceptuje. I słusznie. Chcą wiedzieć, na kogo głosują.

Powinno nam zależeć na tym, aby jak największa część społeczeństwa rozumiała i akceptowała wybory. Jak zwolennicy obecnego systemu wyjaśnia wyborcom, że ich głos poszedł do kosza, bo blok, na który głosowali, otrzymał „tylko” 7,8 proc. głosów? Albo że – ponieważ głosowali na złą partię – to ich głos jest o 40 proc. mniej wart niż tych, którzy głosowali na liderów?

Wydawałoby się, że nasz obecny system wyborczy jest nie do obrony. Po tych wszystkich doświadczeniach wiemy, że powinien być „po prostu proporcjonalny”, prawdopodobnie z progiem wyborczym, ale na pewno niższym niż 5 proc., nie mówiąc już o zupełnie niepotrzebnej drugiej poprzeczce dla bloków.

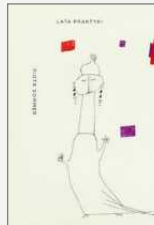
Niestety, tematu wciąż nie ma. Układ rządzący dla własnego interesu nie chce zmian. „Nowi-duzi” wierzą, że przyszłość będzie ich. Mamy tu przykład skrajnego egoizmu partyjnego i nieodpowiedzialności. Obie strony radzą sobie w najbardziej efektywny sposób – udają, że tematu nie ma. Że nasz system wyborczy spłynął na nas z góry i jest nie do zmiany.

I rzeczywiście nic się nie zmieni, dopóki nie ruszymy się my, obywatele. A nie nastąpi to w przewidywalnej przyszłości, jeżeli nie pomogą nam w tym media. ●

Marek Serafin

OGŁOSZENIA

Nike PLEBISCYT Nike Czytelników



Na Wasze głosy i recenzje czekamy do niedzieli 24 września

Do zdobycia voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł

Zagłosuj na książkę

[Wyborcza.pl/nike](https://wyborcza.pl/nike)

Maroko: Ponad 2,1 tys. ofiar trzęsienia ziemi

Przybywa ofiar i rannych, zrównane z ziemią całe wioski, wiele osób uwięzionych pod gruzami – w Maroku trwa akcja ratunkowa po największym od kilkudziesięciu lat trzęsieniu ziemi. Pomoc ślą Europa i kraje arabskie.

Marta Urzędowska

Kilkudziesięciu ratowników posłały już na miejsce Hiszpania i Wielka Brytania, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie ślą samoloty z pomocą humanitarną.

Świat wysłał Marokańczykom pomoc po trzęsieniu ziemi o sile 6,8 stopnia w skali Richtera, jakie w piątek wieczorem nawiedziło kraj.

Jak opisuje brytyjski dziennik „Guardian”, akcja ratunkowa i poszukiwawcza jest utrudniona, bo ziemia zatrzęsała się najmocniej w trudno dostępnych wioskach w górach Atlas – epicentrum miało miejsce w prowincji Al-Hauz, w miejscowościach położonych kilkadziesiąt kilometrów od Marrakeszu.

Bywa, że mieszkańcy gołymi rękami usuwają gruzy i szukają ocalałych, podczas gdy na miejsce próbują dotrzeć lokalne i zagraniczne ekipy ratowników. Największym problemem jest dostarczenie do trudno dostępnych miejscowości ciężkiego sprzętu do usuwania gruzu, co wywołuje narastającą frustrację Marokańczyków, próbujących przy pomocy łopat wyciągać ofiary i rannych.

Jak wynika z poniedziałkowych podsumowań, w kataklizmie zginęło co najmniej 2,1 tys. osób, a ponad 2,4 tys. zostało rannych (wielu jest w stanie krytycznym). Zablockowane są drogi dojazdowe, zniszczone są całe miejscowości.

W Marrakeszu w weekend tysiące mieszkańców spały na ulicach i placach, bo nadal boją się wrócić do domów. Zniszczeniu uległy tam fragmenty historycznego starego miasta, a wąskie uliczki medyny wypełniają gruzy i szczątki uszkodzonych budynków.



• Wczorajsza akcja ratunkowa w Marrakeszu

FOT. SAID ECHARIF / EAST NEWS

Maroko w żałobie

W weekend król Maroka Muhammad VI prowadził spotkanie kryzysowe i ogłosił trzydniową żałobę narodową.

Jak poinformował pałac, w całym kraju jednostki obrony cywilnej prowadzą zbiórki w bankach krwi i pilnują, by ofiarom kataklizmu nie zabrakło namiotów, koców, wody i jedzenia. Władze ogłosiły, że w prowincji Al-Hauz szkoły pozostaną zamknięte.

Piątkowe trzęsienie ziemi było najsilniejszym, jakie nawiedziło Maroko od 1960 r., kiedy to kataklizm zrujnował Agadir, a liczba ofiar sięgnęła ponad 12 tys.

Miejscowe władze potwierdzają, że w trzęsieniu ziemi zginęło siedmioro nauczycieli, 39 jest rannych. Co najmniej 585 szkół zostało zniszczonych albo uszkodzonych, dlatego niektórzy uczniowie będą musieli zostać przeniesieni do innych placówek.

Pomoc ślą Europejczycy i Arabowie

Piątkowe trzęsienie ziemi było najsilniejszym, jakie nawiedziło Maroko od 1960 r., kiedy to kataklizm zrujnował Agadir, a liczba ofiar sięgnęła ponad 12 tys. W kolejnym dużym trzęsieniu, w 2004 r., zginęło 600 osób.

Jak wylicza hiszpańskie ministerstwo obrony, do Maroka pojechało już 86 ratowników z ośmioma psami, którzy mają pomóc w poszukiwaniu i ratowaniu ocalałych. Tamtejsza minister obrony Margarita Robles zapewniła w telewizyjnym wystąpieniu, że Hiszpania wyśle „wszystko, co potrzebne, bo każdy wie, że kluczowe są pierwsze godziny, szczególnie jeśli pod gruzami uwięzieni są ludzie”.

Brytyjczycy wysłali 60 ratowników i cztery psy, a także czteroosobową ekipę, która ma ocenić najpilniejsze potrzeby medyczne ocalałych.

Z Kataru przyleciało kilka samolotów z ratownikami i pomocą humanitarną.

Marokańskie władze potwierdzają, że w sumie przyjęły do tej pory oferty pomocy z czterech krajów – Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, podczas gdy kolejne również deklarują gotowość jej wysłania. Władze tłumaczą, że będą przyjmować wsparcie stopniowo, bo „brak koordynacji jest nieproduktywny”, jednak – jeśli zmienią się potrzeby – będą akceptować kolejne oferty.

Prezydent Francji Emmanuel Macron zapewnił, że Paryż jest gotowy zareagować „w ciągu sekundy”, kiedy tylko Maroko poprosi. Według BBC pomoc obiecały też Chiny i USA – grupa amerykańskich ekspertów od katastrof naturalnych już w niedzielę dotarła na miejsce.

Wioska zrównana z ziemią. 1,3 tys. ofiar w jednej prowincji

Jak opisuje AFP, wioska Tafegagte w prowincji Al-Hauz, oddalona o 60 km od Marrakeszu,

została niemal w całości zniszczona – stoją tam jedynie nieliczne budynki.

Lokalne władze zanotowały w tej prowincji ponad 1,3 tys. ofiar śmiertelnych. AFP cytuje mieszkankę jednej z wiosek, 62-letnią Zahre Benbri, która straciła w kataklizmie osiemnaścioro krewnych: – Wszyscy zginęli, moje serce pękło, już nikt nie może mnie pocieszyć.

Jak wylicza z kolei miejscowa telewizja publiczna, w Al-Hauz kataklizm dotknął co najmniej 18 tys. rodzin.

– Najpierw myślałem, że na dach naszego budynku spadł samolot – wspomina moment trzęsienia Omar Badżdżu, cytowany w „Guardianie” mieszkaniec wioski w pobliżu Asni, u stóp gór Atlas. – Kiedy wybiegliśmy na zewnątrz, zobaczyliśmy chaos, wszystkie domy w pobliżu, szczególnie te zbudowane z gliny, przewróciły się, w innych były ogromne pęknięcia, widać było, że lada moment runą. Wszędzie unosił się pył, słychać było krzyki.

Omar Badżdżu opowiada, że razem z innymi mieszkańcami próbowali gołymi rękami wyciągać sąsiadów spod gruzów ich domów: – Udało nam się uratować kilku, ale inni już nie żyli. Jeden z sąsiadów stracił dwoje dzieci, a jego żona jest ranna. Tylko w naszym domu zginęło pięć osób.

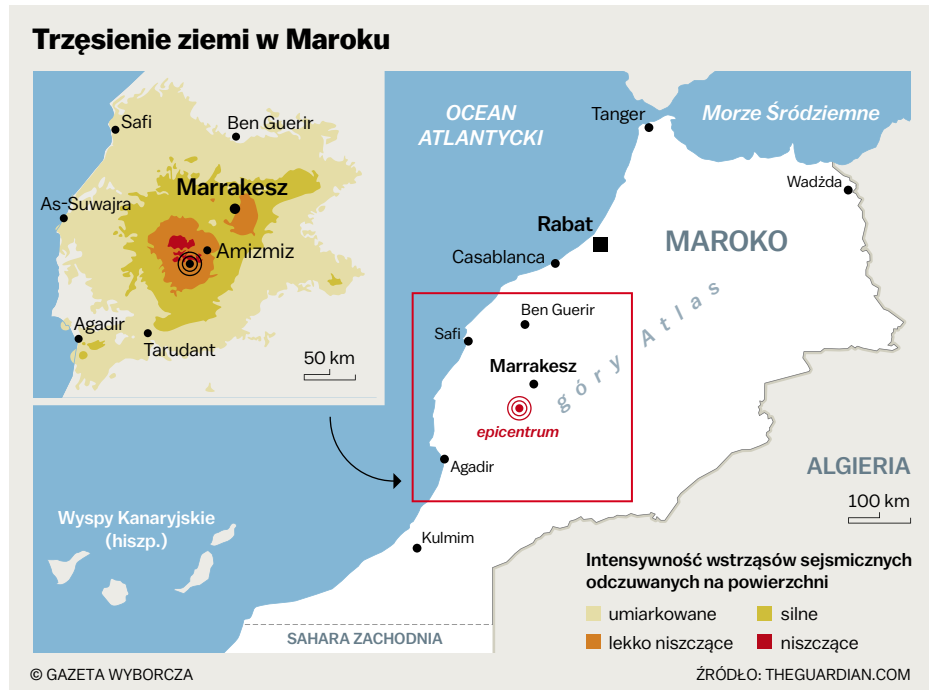
Międzynarodowy Czerwony Krzyż: Odbudowa to zadanie na długie lata

Międzynarodowy Czerwony Krzyż ostrzega, że odbudowa kraju ze zniszczeń po kataklizmie z 8 września może potrwać lata.

– To nie będzie kwestia tygodnia czy dwóch. Uważamy, że pomoc będzie potrzebna miesiącami, jeśli nie latami – przekonuje w oświadczeniu Hossam Elsharkawi, który odpowiada w organizacji za Bliski Wschód i Afrykę Północną.

Wcześniej alarmował, że Marokańczycy pilnie potrzebują pomocy międzynarodowej. – Osoby ocalałe potrzebują jedzenia i wody, koców, namiotów, leków – wyliczał w rozmowie z BBC.

Wyjaśnił też, że Czerwony Krzyż ma ogromne doświadczenie w pomaganiu w podobnych sytuacjach: – Wiemy, jak to będzie się rozwijało, wiemy, że pomoc zza granicy będzie konieczna. Miejscowi ratownicy wykonują wspaniałą robotę, ale trzeciego dnia są wykończeni, trzeba będzie im pomóc. ●





• Targ warzywny w Katowicach FOT. ANNA LEWANSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gospodarka UE trochę słabnie

Gwałtowne spowolnienie gospodarcze w Polsce oraz inflacja za obecny rok na poziomie 11,4 proc. – prognozuje Komisja Europejska. Przyszłoroczna inflacja ma wynieść 6,1 proc.

Tomasz Bielecki DEUTSCHE WELLE

BRUKSELA

W poniedziałek 11 września Komisja Europejska opublikowała swoje letnie prognozy gospodarcze dla sześciu największych krajów Unii. – W Polsce gospodarka skurczyła się gwałtownie, bo o 2,2 proc., w drugim kwartale. Było to spowodowane ujemnym wpływem zapasów [w gospodarce], ale także stłumioną konsumpcją prywatną i słabszym popytem zewnętrznym. Wzrost ma powrócić w drugiej połowie 2023 r., przynosząc realny wzrost PKB o 0,5 proc. w całym roku [prognozowany w UE – 0,8 proc. PKB], czyli nieco słabszy, niż przewidywano w prognozie wiosennej – powiedział Paolo Gentiloni, komisarz UE ds. gospodarczych.

Zeszłoroczny wzrost w Polsce wyniósł 5,1 proc. PKB. Komisja Europejska prognozuje, że przyszłoroczny sięgnie 2,7 proc. PKB (1,4 proc. dla całej UE).

Polska ma nadal jeden z najniższych wskaźników bezrobocia, który w lipcu wynosił 2,8 proc. (liczony wedle metodologii unijnej). Stopa bezrobocia w UE w tym miesiącu wahała się od 2,5 proc. na Malcie do 11,6 proc. w Hiszpanii, a w Niemczech była na poziomie 2,9 proc. W Holandii sięgnęła 3,6 proc., we Francji – 7,4, a we Włoszech – 7,6.

W tym roku na konsumpcję prywatną w Polsce negatywnie wpływają m.in. spadające płace realne, słabe zaufanie konsumentów oraz – jak tłumaczy Komisja – „wysokie koszty finansowania zewnętrznego, zważywszy na wysoki udział kredytów hipotecznych o zmiennym oprocentowaniu”.

Jednak wzrost inwestycji przyspieszył w pierwszej połowie 2023 r. dzięki bardziej odpornym inwestycjom prywatnym oraz silniejszym inwestycjom publicznym, w tym z funduszy UE.

Polska z oporną inflacją
Inflacja w Polsce – jak podkreśla Komisja – gwałtownie spadła ze szczytowego poziomu 17,2 proc. w lutym 2023 r. do 10,3 proc. w lipcu, przy czym już w drugim kwartale ostro spadła inflacja cen energii i żywności nieprzetworzonej. Inflacja z wyłączeniem energii i nieprzetworzonej żywności spowalnia od marca 2023 r. w kontekście słabnącego popytu krajowego i wysokich stóp procentowych.

A zatem inflacja zasadnicza (HICP) za cały 2023 r. ma wynieść w Polsce 11,4 proc. (dla całej Unii to 6,5 proc.), czyli nieco mniej, niż przewidywała Komisja w wiosennej prognozie gospodarczej.

Natomiast w 2024 r. inflacja w Polsce – jak prognozuje Bruksela – osiągnie 6,1 proc. za cały rok (3,2 proc. dla całej Unii), czyli nadal dużo powyżej standardowego celu Narodowego Banku Polskiego na poziomie 2,5 proc.

Komisja podkreśla, że w pierwszym kwartale 2024 r. wzrosną w Polsce ceny energii, ponieważ ma wygasnąć nadzwyczajne rządowe wsparcie dla cen energii elektrycznej, gazu, węgla i ogrzewania.

– Znaczna podwyżka płacy minimalnej w 2024 r. zwiększa presję na inflację bazową – podkreślają eksperci Komisji Europejskiej.

Niemcy z zadyszką

– PKB w Niemczech w pierwszej połowie roku był znacznie niższy, niż oczekiwano. Spadki realnych wynagrodzeń odbiły się na konsumpcji, podczas gdy popyt zewnętrzny doprowadził do osłabienia eksportu – powiedział komisarz Gentiloni.

PKB (1,2 w przyszłym roku), w Hiszpanii – 2,2 (1,9 w 2024 r.), we Włoszech – 0,9 (0,8), a w Holandii – 0,5 (1,0).

– Niemiecka gospodarka znalazła się w stagnacji w drugim kwartale 2023 r. po spadku realnego PKB o 0,1 proc. w pierwszym kwartale. W obu kwartałach wzrost był znacznie słabszy, niż wcześniej oczekiwano. W pierwszej połowie 2023 r. spadek płac realnych nadal ciążył na konsumpcji prywatnej. Ponadto słaba dynamika popytu zewnętrznego doprowadziła do osłabienia eksportu – tłumaczą eksperci Komisji Europejskiej.

Inflacja za cały 2023 r. wyniesie w Niemczech 6,4 proc., a w przyszłym roku – 2,8 proc.

Bruksela zwraca uwagę, że od początku 2023 r. wskaźniki zaufania w niemieckim przemyśle mają tendencję spadkową, co było szczególnie wyraźne w branżach energochłonnych. Wyjątkowo mocno uderzył je bowiem wstrząs cenowy związany z agresją Rosji na Ukrainę. I nawet po ustąpieniu tego szoku poziomy cen energii pozostały wyższe w porównaniu z innym krajami, zwłaszcza poza UE, co negatywnie wpływa na konkurencyjność niemieckiego eksportu.

– Pomimo negatywnych nastrojów oczekuje się, że powrót do dodatniego wzrostu płac realnych doprowadzi do przytłumionego ożywienia w trzecim i czwartym kwartale tego roku, które będzie napędzane przez konsumpcję prywatną – przewiduje Komisja Europejska.

Komisja Europejska: Skuteczne wdrażanie KPO to priorytet

– Gospodarka UE – pomimo wyjątkowych przeciwności – uniknęła recesji zeszłej zimy. To nie lada wyczyn. Jednak aktywność gospodarcza utknęła w martwym punkcie w drugim kwartale, a wskaźniki z ankiet wskazują na dalsze osłabienie w nadchodzących miesiącach. Wzrost PKB dla całej UE w 2023 r. szacuje się obecnie na 0,8 proc., czyli o 0,2 pkt proc. mniej, niż prognozowano wiosną, a na 2024 r. – o 1,4 proc., czyli o 0,3 pkt proc. poniżej prognozy wiosennej – tłumaczył dziś Gentiloni.

I zaapelował o „zaufanie i wiarę w przyszłość europejskiej gospodarki: – Możemy zrobić wiele, by wspierać trwałe i zrównoważone wzrost. Skuteczne wdrażanie planów KPO pozostaje priorytetem. ●

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 ust. 1, art. 124a w zw. z art. 114 ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn.: Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.)

Starosta Poznański

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia w sposobie korzystania z nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Borówiec, gmina Kórnik, oznaczonej w ewidencji gruntów: obręb: Borówiec, arkusz mapy 2, działka nr 104, o pow. 0.0239 ha, zapisanej w księdze wieczystej **KW nr PO1D/00017958/4**, której stan prawny jest nieuregulowany.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia do Wydziału Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Poznaniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia w sposobie korzystania z nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34272941

Wyciąg z ogłoszenia

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Gniezna, położonych w rejonie ulicy Cienistej w Gnieźnie.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:

- 1. Przedmiotem przetargu są nieruchomości** stanowiące własność Miasta Gniezna, oznaczone w ewidencji gruntów jako działka numer **1/137 o pow. 0.4150 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00094822/8 i działka nr **1/71 o pow. 0.0405 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00030534/6.

Nieruchomości przeznaczone do zbycia łącznie.

Nieruchomość posiada bezpośredni dojazd do drogi publicznej wyłącznie do ulicy Cienistej. Droga dojazdowa jest urządzona i na odcinku sąsiadującym z przedmiotową nieruchomością posiada nawierzchnię z kostki betonowej. Bezpośredni wjazd na nieruchomość następuje z ulicy Odonica. Włączenie w pas drogowy obwodnicy miasta (ul. Kostrzewskiego) jest niemożliwe. Przy zagospodarowaniu nieruchomości należy zachować odległość zabudowy min. 10 m od zewnętrznej krawędzi jezdni drogi krajowej nr 15. Od strony ulicy Kostrzewskiego nie ma możliwości wjazdu bezpośrednio na teren nieruchomości. Dla nieruchomości została wydana Decyzja Nr 62/19 o warunkach zabudowy z dnia 5 grudnia 2019 r.

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: 1 405 050,00 zł.

Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.

- 2. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość** stanowiącą własność Miasta Gniezna, oznaczoną w ewidencji gruntów jako działka numer **1/127 o pow. 0.2382 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00030534/6.

Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Dalkosk i Kostrzewskiego oraz Cienistą. Dojazd do nieruchomości możliwy bezpośrednio od strony ulicy o nawierzchni urządzona, przy czym ul. Odonica posiada niewielką szerokość.

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: 757 350,00 zł.

- 3. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość** stanowiącą własność Miasta Gniezna, oznaczoną w ewidencji gruntów jako działka numer **1/136 o pow. 0.2553 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00094822/8.

Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Dalkoską i Kostrzewskiego oraz Cienistą. Droga dojazdowa jest urządzona. Na odcinku sąsiadującym z przedmiotową nieruchomością posiada nawierzchnię z kostki betonowej.

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: 644 300,00 zł.

II. Przeznaczenie nieruchomości:

Przedmiotowe nieruchomości zlokalizowane są na obszarze nie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Obszar objęty jest opracowanym Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Gniezna zatwierdzonym Uchwałą Nr XV/141/2000 Rady Miasta Gniezna z dnia 11.02.2000 r. oraz zmianami Studium zatwierdzonymi Uchwałami:

- Nr LIV/588/2006 Rady Miasta Gniezna z dnia 19.10.2006 r.
- Nr XXVII/320/2008 Rady Miasta Gniezna z dnia 29.10.2008 r.
- Nr XXV/273/2012 Rady Miasta Gniezna z dnia 26.09.2012 r.
- Nr XLIX/594/2014 Rady Miasta Gniezna z dnia 29.10.2014 r.
- Nr XXV/271/2016 Rady Miasta Gniezna z dnia 31 sierpnia 2016 r.
- Nr V/70/2019 Rady Miasta Gniezna z dnia 27 lutego 2019 r.
- Nr LXI/782/2022 Rady Miasta Gniezna z dnia 16.11.2022 r.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/137** leży w części w obszarze zabudowy mieszkaniowo – usługowej – symbol graficzny „**MU**” oraz w części w strefie komunikacji – ulicy głównej – symbol graficzny „**KGP**”. Ponadto na terenie działki wskazano parkingi.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/71** leży w strefie zabudowy mieszkaniowo – usługowej – symbol graficzny „**MU**”. Ponadto na terenie działki wskazano parkingi.

Dla działki nr 1/137 i nr 1/71 Prezydent Miasta Gniezna wydał decyzję Nr 62/19 z dnia 05.12.19 znak WA/A.6730.59.2019 o warunkach zabudowy dla budowy budynku handlowo – usługowego wraz z towarzyszącą infrastrukturą techniczną, drogową, billboardem reklamowym i miejscami postojowymi.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/127** ark. 55 leży w części w obszarze zabudowy mieszkaniowo – usługowej – symbol graficzny „**MU**”.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/136** ark. 55 leży w obszarze zabudowy mieszkaniowo – usługowej – symbol graficzny „**MU**” oraz w części w strefie komunikacji – drogi głównej – symbol graficzny „**KGP**”.

III. Przetarg odbędzie się dnia 14 listopada 2023 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9. Pierwszy przetarg odbył się w dniu 25 lipca 2023 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

IV. Cena wywoławcza, wadium:

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działek i wynosi:

działka	cena wywoławcza	wadium
1/137, 1/71	1 405 050,00 zł	281 000,00 zł
1/127	757 350,00 zł	151 000,00 zł
1/136	644 300,00 zł	128 000,00 zł

Wadium w ww. wysokości należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu **9 listopada 2023 roku** środki znajdowały się na tym koncie.

Na przelewie należy wpisać „Wadium – sprzedaż ul. Cienista dz. Nr ...”.

Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

IV. Publikacja:

Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

WM.6840.4.2023

OGŁOSZENIE 34273938

Tusk i Kaczyński obiecują emerytom złote góry

Ponad 10 mln emerytów i rencistów może zdecydować o wynikach wyborów. Nic więc dziwnego, że dwie główne partie obiecują im dziesiątki miliardów złotych.

Leszek Kostrzewski

Koalicja Obywatelska i PiS zdają sobie sprawę, że aby wygrać wybory, trzeba będzie przekonać do siebie emerytów, rencistów, osoby na świadczeniach kompensacyjnych czy pomostówkach. Nic więc dziwnego, że na sobotnich konwencjach do tej grupy zwrócił się zarówno Donald Tusk, jak i Jarosław Kaczyński.

Do tej pory to PiS był tu górą. W wyborach w 2019 r. na PiS zagłosowało 55,8 proc. osób w wieku 60 plus. Najwięcej ze wszystkich grup wiekowych. Na Andrzeja Dudę w II turze wyborów prezydenckich zagłosowało 62,5 proc. seniorów – znowu najwięcej ze wszystkich grup społecznych.

– Kluczem tutaj są jednak nie wyłącznie procenty, ale też liczebność tej grupy wiekowej. Osób 60 plus jest już w Polsce prawie 10 milionów, podczas gdy młodych w wieku 18-29 lat jest 5 milionów. Tych osób starszych jest zatem prawie dwa razy więcej niż młodych. A jeszcze w 2007 r., gdy Platforma Obywatelska wygrała wybory, młodych osób było 7,5 miliona, czyli wówczas więcej niż osób 60 plus – pisała na łamach Wyborcza.biz Alicja Defratyka, ekonomistka, autorka projektu Ciekaweliczby.pl.

Biedaemerytury od PiS

Najbardziej kosztowny prezent dla emerytów zaproponował PiS. Otóż od przyszłego roku będzie można jeszcze wcześniej odchodzić na emeryturę. Wszystko dzięki wprowadzeniu emerytur stażowych. To trzecie podejście PiS do tej sprawy. Mało kto bowiem już pamięta, że emerytury stażowe PiS obiecał w kampanii wyborczej zarówno w 2015, jak i 2019 r. Wtedy nie padły jednak konkretne propozycje, teraz Kaczyński podał szczegóły. I tak: kobiety będą na nie odchodzić po 38 latach pracy, a mężczyźni po 43. To oznacza, że jeśli ktoś rozpocznie pracę w wieku 18 lat, to będzie mógł odejść na emeryturę, gdy będzie miał 56 (kobiety) i 61 lat (mężczyźni).

Koszty? Nawet 100 mld zł w ciągu dziesięciu lat.

– Emerytury stażowe są wprowadzane w państwach, w których jest wysoki wiek emerytalny. Ale Polska jest państwem o rekordowo niskim wieku emerytalnym, więc kolejne obniżenie w ramach tzw. emerytur stażowych to błąd. Szczególnie jeśli okaże się, że do 84 mld zł dziury w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych w kolejnych latach trzeba będzie dodać kolejne miliardy złotych – mówi dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego.

Kaczyński, składając swoją propozycję, nie dodał, że nowe wcześniejsze emerytury mogą oznaczać dla wielu, zwłaszcza kobiet, biedaemerytury.

W naszym systemie obowiązuje bowiem zasada: ile sobie odłożysz, tyle na starość dostaniesz. Polacy, przechodząc wcześniej na emeryturę, będą krócej pracować, więc odłożą mniej składek. Do tego wydłuża się średnia długość życia, a więc na emeryturze będą też dłużej. Matematyki się nie oszuka. Strata dla nich będzie ogromna. Szczególnie dla kobiet, które żyją dłużej, a pracę kończą wcześniej.

Dla większości Polek praca do 56. roku życia oznaczać będzie więc emeryturę minimalną, dziś ok. 1400 zł netto.



• W wyborach w 2019 r. na PiS zagłosowało 55,8 proc. osób w wieku 60 plus (na zdjęciu: konwencja programowa PiS w Końskich, 9 września 2023 r.) FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

KO: emerytury bez podatku

PiS złożył emerytom jedną propozycję, za to bardzo kosztowną. KO postanowiła odpowiedzieć kilkoma, które po zsumowaniu mogą oznaczać zwiększenie kosztów z budżetu też o blisko 100 mld zł w ciągu dziesięciu lat.

Najważniejsza to podwyższenie kwoty wolnej z 30 do 60 tys. zł. Na tej propozycji skorzystają wszyscy Polacy, również ci pracujący. W przypadku emerytów propozycja ta oznacza, że ktoś, kto pobiera świadczenia do 5 tys. zł brutto, nie będzie płacił podatku dochodowego, natomiast ten, kto ma więcej niż 5 tys. zł, będzie ten podatek miał mniejszy.

Nie wszystkim ten pomysł się podoba.

– Nie widzę najmniejszego powodu, by osoby z wysokimi emeryturami (najczęściej wynikającymi z przywilejów), często młode, miały dodatkowe prawa. Jeśli jest to rozwiązanie tylko dla emerytów, to powinno być ograniczone do rzeczywistych seniorów, a więc osób mających np. ponad 70 lat – komentuje dr Łukasz Wacławik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH.

Kolejna propozycja KO to wprowadzenie drugiej waloryzacji emerytur i rent, gdy inflacja będzie przekraczała 5 proc.

Dziś waloryzacja jest przeprowadzana raz w roku – w marcu. Pomysł KO oznacza, że emeryci mieliby podwyżki dwa razy w roku, dzięki temu ich świadczenia szybciej by się zwiększały w czasach gwałtownego wzrostu cen.

To oznaczałoby podwójną waloryzację już w przyszłym roku, bo według rządu ceny mają w 2024 r. wzrosnąć o 6,6 proc.

Dorabianie na rencie bez ograniczeń

„Zlikwidujemy tzw. pułapkę rentową: osoby z niepełnosprawnością będą mogły pracować, nie tracąc renty” – to kolejny ze 100 postulatów Koalicji Obywatelskiej.

Dziś osoby na rencie i na wcześniejszej emeryturze mogą dorabiać, ale tylko do określonych limitów. Jeśli zarobią więcej niż 70 proc. średniego wynagrodzenia, świadczenie jest zmniejszane, a jeśli zarobią ponad 130 proc. przeciętnej płacy, tracą rentę. Po zmianach mogłyby dorabiać bez ograniczeń.

KO chce też podwyższyć rentę socjalną do wysokości minimalnego wynagrodzenia. To oznaczałoby, że od lipca 2024 r. renta socjalna wzrosłaby z 1588 zł brutto do 4,3 tys. zł brutto.

Opozycja ma też propozycję dla opiekunów osób niepełnosprawnych.

„Odciążymy pracujących opiekunów osób niesamodzielnych. Wprowadzimy bon opiekunów w wysokości 50 proc. minimalnego wynagrodzenia dla aktywnych zawodowo opiekunów” – zapowiada KO.

Gdyby ten postulat wszedł w życie, to osoby pracujące mogłyby od lipca 2024 r. dostać do ręki bon w wysokości 2150 zł na opiekę nad osobą niesamodzielną.

Jedna z propozycji KO wydaje się co najmniej zastanawiająca i dotyczy zasiłku pogrzebowego.

„Podniesiemy zasiłek pogrzebowy do 150 proc. płacy minimalnej, czyli od lipca 2024 r. będzie to 6 450 zł. Obecnie to 4 tys. zł” – zapewnia największa partia opozycyjna.

Dlaczego ta propozycja zaskakuje? Bo to właśnie koalicja PO-PSL obniżyła za swoich rządów zasiłek do 4 tys. zł.

Ostatnia propozycja KO jest bardzo ogólna. „Zniesiemy limity NFZ w lecznictwie szpitalnym, dzięki czemu znacząco skróci się czas oczekiwania na konsultacje i zabiegi”. Niestety, KO nie wyjaśnia, jak w ciągu 100 pierwszych dni rządów chce poprawić dostępność służby zdrowia. Wydaje się, że potrzeba na to więcej czasu.

Skąd na to pieniądze? Z długu

Jak zapewnia Łukasz Wacławik, propozycje zarówno PiS, jak i KO mają jedną wielką wadę – nie pokazują, skąd mają pochodzić pieniądze na obietnice dla emerytów.

– A o pieniądzu nie będzie wcale prosto, najprawdopodobniej więc będziemy zwiększali dług publiczny – mówi Wacławik.

Tymczasem według danych Ministerstwa Finansów pod koniec pierwszego kwartału dług państwa liczony według metodologii Unii Europejskiej wyniósł 1,5 bln zł. Od początku rządów PiS dług urósł o ponad 600 mld zł, a w przyszłym roku ma wzrosnąć o kolejne 400 mld.

Skoro rośnie dług, to i koszty jego obsługi. I tak: w 2023 r. planowany koszt obsługi wyniesie 66 mld zł, a w przyszłym roku – 68,5 mld. To dwukrotnie więcej, niż rząd wydaje na naukę i szkolnictwo wyższe.

Tymczasem od 1 stycznia 2024 r. 500 plus ma się zwiększyć do 800 plus, a to oznacza, że wydatki na program skoczą z ok. 40 mld do ok. 64 mld. Do tego dochodzi ponad 20 mld zł na tegoroczną 14. emeryturę, cały czas płacimy też ok. 5 mld zł co roku za obniżenie wieku emerytalnego. Aby emeryci dostali pieniądze, rząd postanowił wziąć 5 mld zł z Funduszu Rezerwy Demograficznej, czyli emerytalnych zaskórniaków na trudne czasy.

Pieniądze z Funduszu się jednak kończą, a środków z unijnego Funduszu Odbudowy (chodzi o zablokowany Krajowy Plan Odbudowy) jak nie było, tak nie ma. ●

Jak zapewnia Łukasz Wacławik z krakowskiej AGH, propozycje zarówno PiS, jak i KO mają jedną wielką wadę – nie pokazują, skąd mają pochodzić pieniądze na obietnice dla emerytów

Mieszkaniaowe (po)rachunki

Szafka z Ikei za 100 złotych, podniszczona skrzynka z narzędziami czy mikrofalówka z niedziałającą żarówką. Rzeczy, które na co dzień nie wzbudzają w nas żadnych emocji, w momencie rozstania potrafią się stać przedmiotem sądowego sporu.

Kasia Bielecka

– Mój były partner mieszkał w moim mieszkaniu przez prawie sześć lat – opowiada Monika. – Płacił czynsz i rachunki. Był to dla niego całkiem korzystny układ, zwłaszcza że nie zarabiał mało. Problem w tym, że był naprawdę strasznie skąpy i wzbierał się przed najmniejszym wydatkiem. Przez cały czas kupił do mieszkania tylko jedną rzecz – mikrofalówkę. Kiedy się rozstawaliśmy, nagle sobie o tym przypomniał i zażądał, żebym mu ją oddała. A jak miałam to zrobić, skoro urządzenie było w zabudowie?

– Ludzie potrafią się klócić o regał z Ikei za 100 zł czy skrzynkę z narzędziami. Miałam na przykład sprawę, gdzie klienci klócili się o podział kwiatków doniczkowych, które mieli na balkonie – mówi Anna Kubica, adwokatka.

Sprawy o podział konkubinatu zdarzają się bowiem coraz częściej. Jak zauważa prawniczka, precyzyjnie powinno się mówić o rozliczeniu majątku powstałego w trakcie trwania konkubinatu. Po rozstaniu trzeba rozsądzić, jak go podzielić, gdy para inwestowała na przykład w – domyślnie wspólne – mieszkanie czy jego wyposażenie.

I choć nie mamy w Polsce specjalnych przepisów związanych z konkubinatem, część takich spraw znajduje finał w sali sądowej. Sądy posilkują się wówczas przepisami prawa cywilnego czy rodzinnego i orzekają, jak podzielić przedmioty, koszty remontu czy wyposażenie domu.

– Nie ma odgórnych przepisów, które można by stosować do takiej sytuacji – tłumaczy mec. Anna Kubica. – W przypadku małżeństwa są przepisy z kodeksu rodzinnego, które się w takich przypadkach stosuje, a w przypadku konkubinatu unormowań brakuje. Sądy stosują więc np. przepisy o współwłasności, o nakazie windykacji czy bezpodstawnym wzbogaceniu.

Większość spraw na wokandę jednak nie trafia – byłe pary próbują rozwiązać konflikty same. A te, jak się okazuje, potrafią urosnąć do rangi spraw najwyższej wagi, nawet jeśli pozornie dotyczą błahostek.

– Zawsze namawiam, żeby strony jednak spróbowwały się ze sobą porozumieć, zanim pójdą do sądu – podkreśla mec. Kubica. – Jeśli nie są w stanie tego zrobić same, można spróbować pomocy mediatora.



FOT. SHUTTERSTOCK

Marmurowe płytki

– Byliśmy razem dziesięć lat i przez ten czas mieszkaliśmy w kilku wynajmowanych mieszkaniach, za które płaciliśmy po równo. Ale w końcu rodzice mojej ówczesnej partnerki kupili jej mieszkanie. Trzeba było zrobić tam remont, a ja uznałem, że skoro oni finansują zakup, to powinienem zapłacić za remont – mówi Adam.

– To miało być wspólne mieszkanie, więc nikt się z nikim nie rozliczał. Był trochę problem, bo jej rodzice chcieli mieć nad wszystkim kontrolę i zażyczyli sobie, żebym w ramach remontu kupował bardzo drogie i moim zdaniem niepotrzebne sprzęty czy meble. Nie chciałem dyskutować, bo czułem, że i tak oni robią mi przysługę i że w zasadzie wszystko i tak jest dla nas.

Kiedy rok po przeciągającym się remoncie para podjęła trudną decyzję o rozstaniu, Adam uznał, że za remont przepłacił, i poprosił o zwrot części kosztów. Rachunków, które potwierdzałyby jego wkład, jednak nie miał. A to na nim spoczywał ciężar udowodnienia poniesionych kosztów.

Sprawy o podział konkubinatu zdarzają się coraz częściej

Bilans zysków i strat

– Z mojego punktu widzenia najbardziej problematyczne są właśnie remonty – mówi Małgorzata Durlej-Piotrowska, adwokatka. – Mieszkanie jest na jedną osobę, więc druga często dokłada się do wyposażenia czy kosztów remontu. Zwykle ludzie nie mają dokumentów potwierdzających takie wydatki.

Na ścieżkę prawną Adam się nie zdecydował. Gdyby jednak tak zrobił i udałoby mu się udowodnić swój wkład, sąd mógłby uznać, że doszło do bezprawnego wzbogacenia jego byłej partnerki i zasądzić zwrot. W jego przypadku problemem okazały się jednak nie tylko trudne relacje z niedoszłymi teściami, z którymi nie chciał wchodzić na drogę sądową, ale też brak skrupulatnego

go dokumentowania wydatków na mieszkanie byłej partnerki.

Dlatego, mimo że serce podpowiada często inaczej, prawniczki radzą podchodzić do tego typu wydatków ostrożnie i – jeśli związek jest nieformalny, a mieszkanie należy do jednej osoby – dokumentować swój wkład.

Tytuł przelewu

Robiąc drugiej osobie przelew, warto zwrócić uwagę na... tytuły przelewów.

Sąd może bowiem wziąć pod uwagę, czy pieniądze z przelewu miały pokryć koszty wspólnego mieszkania, czy może miały np. spłacić kredyt drugiej osoby. W tym drugim przypadku będzie można się domagać zwrotu.

– Jeśli wysyłamy pieniądze z tytułem po prostu „przelew”, sąd może uznać, że to pieniądze na utrzymanie mieszkania i nie ma podstaw do orzekania o bezpodstawnym wzbogaceniu. Jeśli jednak tytuł przelewu sugeruje, że przelewamy komuś pieniądze bezpośrednio na raty kredytu, możemy dochodzić ich zwrotu – tłumaczy Małgorzata Durlej-Piotrowska.

Wtedy takie przelewy mogą być przez sąd traktowane jako przysparzanie majątku – opłacamy komuś kredyt, a sami nie mamy praw do mieszkania. – Wszystko zależy od konkretnej sytuacji – zastrzega jednak Durlej-Piotrowska.

Jedną z nich może być na przykład występowanie dużej różnicy w zarobkach byłych parterów.

– Sąd może wziąć pod uwagę dysproporcję zarobkową i stwierdzić, że nakazanie zwrotu części rat kredytowych będzie niezgodne z zasadami współzycia społecznego, mimo że normalnie powinien taki zwrot orzec – podkreśla mec. Durlej-Piotrowska. – Jeśli konkubentowi, na którego rzecz były płacone raty kredytu, uda się udowodnić, że był to substytut czynszu najmu i druga osoba płaciła za mieszkanie po to, żeby w nim mieszkać, sąd może odmówić zwrotu tych rat. Jeśli natomiast uzna, że spłata długu konkubenta stanowiła dla niego bezpodstawne wzbogacenie, orzeknie o zwrocie tych kwot.

Wniosek z tego taki, że nawet w fazie największego zakochania warto nie zapominać o dokumentowaniu swoich wydatków. ●

OGŁOSZENIA



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

OGŁOSZENIE

Zarząd Województwa Dolnośląskiego ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu z siedzibą przy placu Teatralnym 1, 58-300 Wałbrzych

- Kwalifikacje wymagane od kandydata przystępującego do konkursu:
formalne kryteria wyboru, w tym niezbędne wymagania kwalifikacyjne:
 - wykształcenie wyższe magisterskie,
 - minimum 5-letnie doświadczenie pracy w instytucji kultury, organizacji pozarządowej działającej w obszarze kultury,
 - minimum 5-letnie doświadczenie w zarządzaniu zespołem,
 - spełnianie warunków zdrowotnych niezbędnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym,
 - korzystanie z pełni praw publicznych i posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych, niekaralność za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe,
 - niekaralność zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz. U. z 2021 r. poz. 289 z późn. zm.),
 - terminowe złożenie pełnego комплекtu wymaganych dokumentów, określonych w pkt IV.
- Umiejętności i kompetencje kandydata:
 - doświadczenie w zarządzaniu realizacją projektów kulturalnych lub/i inwestycyjnych finansowanych ze źródeł pozabudżetowych,
 - ukończone kursy, szkolenia, studia podyplomowe w zakresie zarządzania,
 - umiejętności organizatorsko - menadżerskie, w tym w zakresie zarządzania pracą zespołu,
 - znajomość problematyki będącej przedmiotem działalności Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu,
 - znajomość przepisów prawa dotyczących funkcjonowania instytucji kultury, a także zasad gospodarowania finansami publicznymi obowiązujących w tych instytucjach.
- Zadania realizowane przez dyrektora w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu:
 - organizowanie działalności Teatru w sposób zapewniający realizację celów i podejmowanie działań określonych w statucie,
 - prowadzenie polityki repertuarowej i artystycznej Teatru w szczególności ustalanie planów repertuarowych instytucji,
 - nadzór nad całokształtem działalności Teatru, prowadzenie polityki kadrowej oraz wykonywanie czynności pracodawcy w rozumieniu przepisów kodeksu pracy,
 - poszukiwanie i pozyskiwanie zewnętrznych źródeł finansowania działalności statutowej Teatru,
 - dysponowanie środkami finansowymi zgodnie z ich przeznaczeniem i na zasadach określonych właściwymi przepisami.
- Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:
 - pisemne zgłoszenie się do konkursu wraz z listem motywacyjnym kandydata na stanowisko dyrektora Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu,
 - przedstawienie pisemnego programu realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru ze szczególnym uwzględnieniem aktualnych warunków finansowych instytucji, obejmującego okres 5 sezonów artystycznych, zawierającego m.in.:
 - plan działalności artystycznej Teatru, w tym zarys repertuaru na kolejne dwa sezony artystyczne,
 - wizję działalności i rozwoju Teatru, zawierającą misję, cele ze szczególnym uwzględnieniem sposobów ich realizacji oraz planowane źródła finansowania,
 - sposób organizacji pracy w Teatrze, w tym koncepcję funkcjonowania instytucji w oparciu o planowaną strukturę organizacyjną, uwzględniającą podział ról/ obowiązków kadry zarządzającej w instytucji,
 - strategię pozyskiwania pozabudżetowych środków finansowych,
 - plan promocyjny na rzecz budowy pozytywnego wizerunku Teatru,
 - informację, czy kandydat – w przypadku powołania na stanowisko dyrektora będzie jednocześnie pełnił funkcję dyrektora artystycznego, zgodnie z § 5 ust. 1 pkt 2 statutu Teatru,
 - życiorys z opisem dotychczasowego przebiegu pracy zawodowej i osiągnięć,
 - dokumenty potwierdzające posiadane wykształcenie i kwalifikacje (kserokopie dyplomów, świadectw, certyfikatów itp.),
 - dokumenty potwierdzające staż pracy lub doświadczenie, o którym mowa w pkt I tj. kserokopie świadectw pracy bądź innych dokumentów potwierdzających czas, miejsca charakter wykonywanej pracy,
 - zaświadczenie o stanie zdrowia potwierdzające brak przeciwwskazań do zajmowania stanowiska kierowniczego wydane przez lekarza medycyny pracy,
 - oświadczenie kandydata, iż posiada pełną zdolność do czynności prawnych i w pełni korzysta z praw publicznych oraz o braku prawomocnego wyroku sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe,
 - oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych,
 - oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych wraz z informacją dla kandydata dla potrzeb przeprowadzenia konkursu zgodnie z przepisami o ochronie danych osobowych, złożone na formularzu pobranym ze strony www.bip.dolnyslask.pl/zakladka/praca/praca w jednostkach podległych/ogłoszenia o naborze,
 - dotatkowe dokumenty potwierdzające umiejętności i kompetencje kandydata (opinie, rekomendacje, informacje o dorobku zawodowym itp.),
 - adres do korespondencji elektronicznej oraz indywidualne dane do kontaktu,
 - spis wszystkich dokumentów składanych w ofercie przez uczestnika konkursu.
- Oferty wraz z załącznikami należy przysyłać w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Konkurs – Dyrektor Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu NIE OTWIERAĆ” na adres: Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Wydział Kultury, ul. Walońska 3-5, 50-413 Wrocław **w terminie do dnia 13 października 2023 r.** Za datę złożenia oferty uważa się datę wpływu do Urzędu. Oferty, które wpłyną po terminie nie będą poddane procedurze konkursowej.

Nadesłane oferty nie są zwracane.

- Do przeprowadzenia postępowania konkursowego Zarząd Województwa Dolnośląskiego powoła Komisję Konkursową i określi tryb jej pracy.
- Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch etapach: I etap – sprawdzenie ofert pod względem formalnym, bez udziału uczestników i II etap – rozmowa kwalifikacyjna z uczestnikami.
- Korespondencja z uczestnikami konkursu, w tym informacja o dopuszczeniu do konkursu, terminie uzupełnienia ewentualnych braków lub uchybień w ofercie bądź odrzuceniu oferty z powodów formalnych oraz o terminie rozmowy kwalifikacyjnej, odbywać się będzie drogą elektroniczną i/ lub telefoniczną.
- Termin rozpatrzenia ofert oraz zakończenia postępowania konkursowego przewiduje się do dnia 31 grudnia 2023 r.
- Dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obcojęzyczne powinny być przetłumaczone na język polski przez tłumacza przysięgłego.
- Protokół końcowy z pracy komisji konkursowej zostanie udostępniony na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.
- Informacje i dokumenty w zakresie warunków organizacyjno-finansowych instytucji –Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu, można uzyskać w Wydziale Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego telefonicznie pod nr tel. 71/776 30 30, bądź mailowo: ewa.wawro@dolnyslask.pl.



**DOLNY
ŚLĄSK**

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

OGŁOSZENIE 34272985

Po wywiadzie ministra Glińskiego

Zamordystyczne zapędy PiS

Artyści nie dostaną ubezpieczeń, bo nie popierają PiS. Otwartym tekstem powiedział to sam minister kultury Piotr Gliński. „A jak mam wytłumaczyć naszym wyborcom – powiada minister – że trzeba stworzyć specjalny fundusz emerytalny, który ta ustawa proponuje, dla pani Jandy czy dla pana Seweryna?”

Dehnel



Zaskakuje mnie, że czasem PiS zupełnie odsłania się w swoich zamordystycznych zapędach i nikt tego nie zauważa. W „Rzeczpospolitej” parę dni temu ukazał się wywiad Piotra Zarremby z ministrem kultury Piotrem Glińskim opatrzone humorystycznym tytułem „Dbamy o artystów lepiej niż poprzednicy”. Wywiad przeszedł praktycznie bez echa. A szkoda. Bo minister tam przyznaje otwarcie – jeśli obrać jego słowa z partyjniackiej retoryki – czemu po tylu latach prac nad ustawą o ubezpieczeniach artystów nadal nie została ona uchwalona. Otóż artyści nie dostaną ubezpieczeń, ponieważ nie popierają partii.

Zanim zajmę się szczegółowo słowami Glińskiego, wyjaśnię, czemu ustawa jest konieczna. Leży mi to osobiście na sercu – nie tylko sam jestem twórcą, ale też startuję w najbliższych wyborach do parlamentu z dwoma zasadniczymi postulatami: pakietem ustaw dla osób LGBT i uchwaleniem tej własnej ustawy.

Artykuły 67 i 68 konstytucji gwarantują obywatelom zabezpieczenie społeczne i ochronę zdrowia, niezależnie od sytuacji materialnej. Polski system ubezpieczeń jest niejednolity, uwzględnia specyfikę różnych grup zawodowych – ale jak dotąd nie uwzględnia specyfiki pracy artystycznej (przeważnie brak pracodawcy, nieregularność pracy i większa jeszcze nieregularność dochodów, nienormowany czas pracy, a zatem brak dodatku za nadgodziny itd.) i lukę tę trzeba uzupełnić.

Mamy w Polsce szacunkowo 65 tys. artystów (z czego rozpoznawalnych jest około 1 proc.). Kultura wnosi całkiem dużo do PKB, a równocześnie jest jedną z najgorzej opłacanych gałęzi gospodarki: przychody większości twórców są niskie i bardzo niskie (aż 30 proc. poniżej płacy minimalnej). Pracę etatową ma niewielka część, bo zaledwie 9,5 proc. (np. muzycy w filharmonii, aktorzy w teatrze), 40 proc. pracuje na umowy o dzieło, 25 proc. żyje w szarej strefie. Większość twórców kultury w Polsce nie jest w żaden sposób ubezpieczona, bo mogliby opłacać tylko składki na warunkach takich jak przedsiębiorcy, a na to ich zwyczajnie nie stać.

Oznacza to, że około 42 tys. twórców potrzebuje specjalnego systemu ubezpieczeń społecznych, które pomagają w przypadku choroby, wypadku, macierzyństwa i dają emeryturę. W projektowanej ustawie składki będą dofinansowywane progowo, od 80 proc. do 20 proc., im ktoś zarabia mniej, tym dopłata większa. Je-



• Czerwiec 2017. Min. Piotr Gliński (z lewej) i szef Teatru Polskiego Andrzej Seweryn FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

śli artysta zarabia 80 proc. średniej krajowej lub więcej, finansuje całość składki samemu. Podobne systemy funkcjonują choćby we Francji czy w Niemczech.

Skąd wziąć pieniądze na takie preferencyjne traktowanie? Otóż z pieniędzy należnych artystom z mocy prawa autorskiego, czyli z opłaty reprograficznej. Jest to niewielki narzut na ceny nośników i urządzeń, na których możemy wszyscy legalnie kopiować dzieła kultury na potrzeby naszych bliskich, czyli rodziny, przyjaciół, znajomych. Płacimy ją wszyscy od ponad dwudziestu lat, tyle że lobbyści wielkich korporacji od lat skutecznie zniechęcają kolejnych ministrów kultury do aktualizacji listy urządzeń. Dlatego jest dziś odprowadzana za walkmany i faksy, a nie tablety czy smartfony, na których dziś faktycznie dzielimy się kulturą. Jest to oczywiście łamanie prawa autorskiego i, tak czy owak, musi się skończyć.

Oczywiście pieniądze te mogłyby trafić do artystów w różny sposób – ale zdecydowaliśmy, że oto sami, z własnych pieniędzy, ufundujemy sobie system, który wesprze ubezpieczenia dla najbardziej potrzebujących – przy czym pieniądze te, szacowane na 415 mln zł rocznie, trafią do wspólnego, ogólnokrajowego ZUS-owskiego garnuszka.

Spółecznie – czysty zysk. Bo nawet jeśli pominiemy to, że lepiej mieć kulturę dofinansowaną i żywać niż niedofinansowaną i półżywać, po prostu wszystkim nam się opłaca, żeby obywatele byli ubezpieczeni. Profilaktyka zdrowotna, osłony, poczucie bezpieczeństwa – wszystko to sprawia, że w ostatecznym rozrachunku zmniejszamy koszty tego, co pomoc społeczną musiałaby i tak po latach wypłacić nieubezpieczonym, ratując ich doraźnie. Oszczędności te trudno oszacować, ale kto wie, czy nie będą większe niż koszt całego ubezpieczenia, nawet gdyby miało być wypłacane z budżetu. A przecież będzie finansowane z własnych pieniędzy artystów.

A teraz rozmontujmy kawałek po kawałku, przekłamanie po przekłamaniu słowa Piotra Glińskiego.

„A jak mam wytłumaczyć naszym wyborcom – powiada minister – że trzeba stworzyć specjalny fundusz emerytalny, który ta ustawa proponuje, dla pani Jandy czy dla pana Seweryna? Oczywiście, to nie byłby fundusz tylko dla nich, a dla 80 proc. artystów, którzy mają czasem trudną sytuację materialną. My to wiemy, ale politycznie jest to dziś nie do przeprowadzenia, bo celebryci przyznali sobie prawo do obrażania nie tylko nas, ale znacznej części polskiego społeczeństwa”.

Po pierwsze, ustawodawcy nie odpowiadają tylko przed swoimi wyborcami, ale przed ogółem społeczeństwa, bo nie stanowią prawa tylko dla ludzi, którzy na nich zagłosowali, ale dla każdego obywatela.

Po drugie, wytłumaczyć to wyborcom bardzo łatwo, mianowicie powołując się na konstytucyjne prawo do ubezpieczenia społecznego oraz wskazując finansowe zyski.

Po trzecie, „specjalny fundusz” ma pochodzić z pieniędzy należnych z mocy prawa artystom, więc czemu ktokolwiek miałby się z tego tłumaczyć?

Po czwarte, o ile wiem, Krystyna Janda prowadzi własną działalność gospodarczą, a Andrzej Seweryn jest dyrektorem teatru, oboje zatem są oskładkowani w inny sposób; zdziwiłbym się również, gdyby artyści o takim dorobku i takiej pozycji jakkolwiek korzystali z udogodnień ustawy, bo nie sądzę, żeby zarabiali poniżej 80 proc. średniej krajowej. Poza wszystkim pani Janda ma lat 70, pan Seweryn lat 77, są już w wieku emerytalnym, więc w ogóle i pod żadnym względem nie byłby to „fundusz dla nich”. Tym samym minister Piotr Gliński albo obnaża swoją skrajną niekompetencję i nieznamość ustawy, która powstała z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem, albo celowo wprowadza opinię publiczną w błąd.

Po piąte, było to z łatwością do przeprowadzenia, bo projekt PiS-

owskiej ustawy złożyła również KO, więc dwie główne partie w parlamencie spokojnie mogły to przegłosować.

Po szóste, Janda i Seweryn to nie „celebryci”, tylko artyści z wielkim, międzynarodowym dorobkiem – nazywać ich „celebrytami” to jak nazywać ministra Glińskiego „podrzednym urzędnikiem”.

Po siódme, przyzwyczailiśmy się, że w PiS-owskiej manii wielkości rząd PiS to „Polska” i „społeczeństwo”. Ale w demokracji jest tak, że jeśli ktoś nie zgadza się z partią, to ma się prawo z nią nie zgadzać i ją krytykować; a jeśli jest artystą, to nawet należy to do jego zawodu. W demokratycznym państwie prawa ani jednostka, ani grupa zawodowa nie mogą być karane odebraniem praw (choćby do ubezpieczenia) dlatego, że nie zgadzają się z rządzącymi politykami. Przeciwnie: politycy mają psi obowiązek dbać o prawa również tych obywateli, którzy ich krytykują.

PiS wiele ustaw napisał na kolanie i uchwalał na chybką, po nocy, torpedując jakiekolwiek poprawki, byle szybciej. Nad ustawą o ubezpieczeniach artystów mozoli się już siedem lat i końca nie widać. Przez znaczną część tego czasu brałem udział w pracach z ramienia Unii Literackiej – szło nam to dość sprawnie i w atmosferze wzajemnego szacunku, ale w pewnym momencie nastąpił przykry zgrzyt. Pojawił się ze strony rządowej pomysł, żeby ustawie towarzyszyła druga, „reformująca” instytucję kultury. My, przedstawiciele stowarzyszeń twórczych, wiedzieliśmy, co za tym stoi, i powiedzieliśmy, że nie ma mowy, żeby jedno łączyć z drugim. Strona rządowa ustąpiła. Ale potem okazało się, że ta dogadana już i dopięta na ostatni guzik ustawa „utkwiała”. Utkwiła to tu, to tam, w jakichś konsultacjach międzyresortowych, w sporach z Kancelarią Prezydenta, siam, owam.

Cieszmy się, że dziś minister Gliński w wywiadzie potwierdził to, co podejrzewałem już wcześniej. Artyści dostali propozycję korupcyjną, że otrzymają system ubezpieczeń, jeśli przyłożą rękę do przejęcia instytucji kultury przez partię. A skoro nie są na sprzedaż, to ubezpieczeń nie otrzymają, krótka piłka.

Gardzę takimi metodami, ale doceniam szczerość.

Teraz, kiedy postulat systemu ubezpieczeń twórców mają i Lewica, i KO, i PiS, wydaje się, że wreszcie uda się go stworzyć. Ale, jak widać, z pewnością nie dojdzie do tego, jeżeli PiS zachowa władzę i dalej będzie próbował używać ustawy jako łapówki za zgodę na podporządkowanie kultury partyjniakom. ●

Jacek Dehnel

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Jacek Dehnel – pisarz, poeta, tłumacz; kandyduje do Sejmu z list Nowej Lewicy w Warszawie

Niska dieta i starzenie się społeczeństwa

Koniec bezrobocia? To nie jest efekt czarodziejskiej różdżki rządu

Takie są efekty procesów demograficznych, które PiS notabene próbował nieskutecznie powstrzymać

Majcherek

Macherzy PiS uznali temat bezrobocia za efektywny w kampanii wyborczej, bo wskaźniki pozwalają się chwalić. Jednak przedobrzyli, gdyż – jak mają w zwyczaju – ponaciągali liczby i fakty, więc przegrali w sądzie. Samo chwalenie się zlikwidowaniem bezrobocia jest wszakże grubym nadużyciem.

Wskaźnik bezrobocia spadł do rekordowo niskiego poziomu poniżej 3 proc., ale to nie jest wyjątek: podobny notują nasi najbliżsi unijni sąsiedzi, czyli Niemcy i Czechy. W całej Europie trwa trend spadkowy. Jego źródłem nie jest bynajmniej dobra koniunktura gospodarcza, bo ta akurat niedomaga. Także w Polsce, gdzie odnotowujemy faktyczną (techniczną) recesję. Powód jest inny i tkwi w drastycznym ubytku osób w wieku produkcyjnym, których liczba w ciągu dekady międzypisowskiej skurczyła się w Polsce o 2,2 mln.

To z kolei wynika z utrzymujących się od wielu lat niskich wskaźników urodzeń (w obecnym roku padnie historyczny rekord – poniżej 300 tys.) oraz postępującego starzenia się społeczeństwa. Podobnie jak wiele innych krajów europejskich i pozaeuropejskich także Polska bije rekordy niskiej dzietności i rosnącej liczby emerytów. W ciągu dekady odeszło z rynku pracy prawie 2 mln osób.

Ekipa PiS im to ułatwiła, obniżając wiek emerytalny będący obecnie jednym z najniższych w Europie, zwłaszcza w przypadku kobiet, które mogą się równać jedynie z Albankami i Białorusinkami. Prezydent Francji dokonał czegoś przeciwnego, mimo potężnych protestów społecznych. Jak inni odpowiedzialni politycy wie on, że ni-

skiego wieku emerytalnego nie da się utrzymać z powodu obciążenia finansowego wypłatami świadczeń rosnącej rzeszy osób nieaktywnych zawodowo, a także kurczenia się zasobów siły roboczej dla krajowej gospodarki (choć Francja ma akurat najwyższy wskaźnik dzietności w Europie, lecz i tak daleki od wymaganego dla zastępowalności pokoleń).

Procesy demograficzne i ich skutki warto prześledzić na sugestywnym przykładzie dwóch azjatyckich tygrysów: Korei Płd. i Japonii. Ta pierwsza pobiła rekord niskiej dzietności – Koreanki jako jedyne na świecie rodzą przeciętnie mniej niż jedno dziecko (wskaźnik 0,91; w latach 60. wynosił 6,1 i był jednym z najwyższych na świecie). W Japonii dzietność spadła do równie niskiego jak w Polsce poziomu 1,26 (po II wojnie światowej wynosiła powyżej 4), w ubiegłym roku urodziło się ponad dwa razy mniej Japończyków (niespełna 800 tys.), niż zmarło (1,6 mln). Rynek pracy uległ załamaniu. W obu krajach bezrobocie jest niższe niż w Polsce (ok. 2,5 proc.). Jednak aż jedna trzecia mieszkańców w wieku 70-74 lata nadal pracuje. W Korei w ubiegłym roku ponad połowę nowo przyjętych do pracy stanowiły osoby powyżej 60. roku życia. Mimo wysokiej aktywności zawodowej japońskich seniorów tamtejsze władze planują ściągnięcie miliona cudzoziemców do pracy w przemyśle cierpiącym na niedobór siły roboczej. Skoro rocznie ubywa prawie milion mieszkańców (nadwyżka zgonów nad urodzeniami), nie ma innego wyjścia. Także Korea powiększa zasoby pracy imigrantami. A oba społeczeństwa są wyjątkowo homo-

geniczne, więc wykazują silne opory przeciw „obcym”.

Imigracja jest powszechnym obecnie sposobem uzupełniania niedoborów rodzimej siły roboczej. Gospodarka niemiecka zgłasza zapotrzebowanie na co najmniej milion pracowników i rząd wciąż zwiększa ułatwienia w zatrudnianiu cudzoziemców. Według oficjalnych wyliczeń potrzeba będzie 400 tys. imigrantów rokrocznie, aby niedobory rąk do pracy zlikwidować. Władze Kanady liczącej jeszcze niedawno tyle samo mieszkańców co Polska podniosły limit imigracji do pół miliona osób rocznie. W Szwajcarii jedna czwarta mieszkańców to przybysze z zagranicy. W Hiszpanii mającej tradycyjnie jeden z najwyższych w Europie poziom bezrobocia i jeden z najniższych wskaźników dzietności imigrantów przybywa rocznie więcej (ok. pół miliona), niż rodzi się dzieci (niespełna 330 tys. w zeszłym roku). Liczba imigrantów w Norwegii od 2000 r. potroiliła się i zbliżyła się do miliona (przy całkowitej populacji 5,5 mln). Nawet Czesi mają dodatnie saldo migracji, co jest zresztą wyjątkiem w regionie.

Na tym tle ciekawostka z Holandii: tamtejszy premier chciał ograniczyć napływ imigrantów przez utrudnienie łączenia rodzin cudzoziemców mieszkających już w kraju. Sprzeciwili się rządowi koalicjanci i podał się do dymisji, kraj czekają przedterminowe wybory.

Trendy demograficzne charakteryzujące się niską dzietnością i postępującym starzeniem społeczeństw, i ubytkiem osób w wieku produkcyjnym są nieodwracalne, bo mają trwale uwarunkowania kulturowe. Pisowskie władze usiłowały – a przynajmniej

tak deklarowały – zwiększyć dzietność programem 500+. Poniosły klęskę. Zamiast podnosić wiek emerytalny, obniżyły go i usiłują zamrozić referendalnie. Imigrantów deklaratywnie nie chcą, choć po cichu ich wpuszczają i zamierzały sprowadzać: przygotowane w rządowych gabinetach projekty przewidywały wydanie pozwoleń na pracę w Polsce do 400 tys. przybyszów z zagranicy. Gdy to ujawniono, PiS się wycofał. Lecz już obecnie w wyniku rekordowo niskiego bezrobocia w Polsce zatrudnionych jest legalnie (ubezpieczonych w ZUS) ponad milion cudzoziemców.

Koniec bezrobocia ma wymiar nie tylko ekonomiczny i społeczny, ale także kulturowy, oznacza koniec pewnej epoki. Kilka pokoleń Europejczyków i prawie dwa pokolenia żyjących obecnie Polaków wyrosło w warunkach permanentnego bezrobocia – na Zachodzie strukturalnego, w Polsce transformacyjnego. Powstało w tym czasie mnóstwo filmów dokumentalnych i fabularnych z gatunku dramatu społecznego, których fabuła opierała się na braku zatrudnienia jako źródle tragedii bohaterów. Dzisiaj są one już nieaktualne, podobnie jak temat. Bezrobocie jako zjawisko i problem społeczny przeszło do historii, oby na zawsze. Walka z nim przestała być tematem politycznym – wbrew propagandzie PiS. Stoi przed nami inne wyzwanie: uzupełnienie zasobów pracy, sprowadzenie imigrantów, ich asymilacja, przygotowanie i przywyknienie społeczeństwa do wielorasowości i wielokulturowości. Tych wyzwań piśmowska władza nie podejmie, bo woli straszyć relokacją uchodźców. ● **Janusz A. Majcherek**

OGŁOSZENIA



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54**, **533-966-678**, **533-111-037**, **533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34260875

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE 34274198

W Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie, I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 965/21 toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Olszaneckim, synu Michała i Heleny z domu Wiatrak, zmarłemu 13 sierpnia 2019 roku w Dąbrowie, mającemu przed śmiercią stałe miejsce pobytu w Warszawie przy ul. Barskiej 11/13 m. 75 oraz Wandzie Olszaneckiej z domu Smoręda, córce Wacława i Julianny z domu Rączkiewicz, zmarłej 30 marca 2020 r. w Pierzchnicy, która przed śmiercią miała stałe miejsce pobytu w Warszawie przy ul. Barskiej 11/13 m. 75.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34273996



INFORMACJA
Burmistrz Gminy i Miasta Odolanów

informuje, iż przetarg na dzierżawę nieruchomości o nr ewid. 566, obręb Glińnica ogłoszony dnia 25.08.2023r. zostaje odwołany. Powodem odwołania przetargu jest przeznaczenie tej nieruchomości do sprzedaży w drodze przetargu nieograniczonego, na skutek zainteresowania zamiarem nabycia tej nieruchomości złożonego do tut. Urzędu po ogłoszeniu przetargu.

Burmistrz
/-/ Marian Janicki

OGŁOSZENIE 34274138

Starosta Poznański

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

podaje do publicznej wiadomości wyciągi z ogłoszeń i przetargów ustnych nieograniczonych, na sprzedaż nieruchomości, stanowiących własność Skarbu Państwa

Przedmiot sprzedaży	Nieruchomość stanowiąca własność Skarbu Państwa, położona w Mosinie, przy ul. Kolejowej 13, działka nr 2806 , o pow. 0,1364 ha, zapisana w księdze wieczystej KW nr PO1M/00021986/9	Nieruchomość stanowiąca własność Skarbu Państwa, położona w Mosinie, przy ul. Kolejowej 12, działka nr 1949 , o pow. 0,1110 ha, zapisana w księdze wieczystej KW nr PO1M/00021986/9
Cena wywoławcza nieruchomości	850.000,00 zł	860.000,00 zł
Termin i miejsce przetargu	Przetarg odbędzie się w dniu 23 listopada 2023 r. (czwartek) o godz. 10.00 w Starostwie Powiatowym w Poznaniu, przy ul. Słowackiego 8, w sali konferencyjnej (IV piętro)	Przetarg odbędzie się w dniu 24 listopada 2023 r. (piątek) o godz. 10.00 w Starostwie Powiatowym w Poznaniu, przy ul. Słowackiego 8, w sali konferencyjnej (IV piętro)
Wadium	Uczestnik przetargu zobowiązany jest do wniesienia wadium w pieniądzu w wysokości 130.000,00 zł (słownie złotych: sto trzydzieści tysięcy 00/100). W przetargu mogą wziąć udział osoby fizyczne, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej, które wniosą wadium w wyżej wymienionej kwocie i formie, w takim terminie, aby w dniu 16.11.2023 r. znalazło się na koncie Starostwa Powiatowego w Poznaniu: Bank Handlowy w Warszawie o/Poznań, 77 1030 1247 0000 0000 3491 6047	Uczestnik przetargu zobowiązany jest do wniesienia wadium w pieniądzu w wysokości 130.000,00 zł (słownie złotych: sto trzydzieści tysięcy 00/100). W przetargu mogą wziąć udział osoby fizyczne, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej, które wniosą wadium w wyżej wymienionej kwocie i formie, w takim terminie, aby w dniu 17.11.2023 r. znalazło się na koncie Starostwa Powiatowego w Poznaniu: Bank Handlowy w Warszawie o/Poznań, 77 1030 1247 0000 0000 3491 6047
Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	Ogłoszenia o przetargach zostają zamieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Powiatu Poznańskiego – Starostwo Powiatowe w Poznaniu, ul. Jackowskiego 18 – II piętro, w miejscu zwyczajowo przyjętym tj. na tablicy ogłoszeń w budynku przy ul. Słowackiego 8 (IV piętro) oraz na stronach internetowych: www.bip.powiat.poznan.pl , oraz www.powiat.poznan.pl . Ponadto wyciągi z ogłoszeń o przetargu zamieszcza się co najmniej na 2 miesiące przed wyznaczonym terminem przetargu, w prasie codziennej ogólnokrajowej. Dodatkowe informacje na temat przedmiotu sprzedaży można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Poznaniu w Wydziale Gospodarowania Mieniem, pokój 421, IV piętro ul. Słowackiego 8 (tel. 61/8418-846).	

OGŁOSZENIE 34273064

„Teściowie 2” od piątku w kinach

ZABAWNA POLSKA KOMEDIA

„Teściowie 2” powinni raczej nosić tytuł „Teściowe”, tym razem bowiem polska komedia skupia się na matkach państwa młodych. I robi to z humorem dalekim od żenujących dowcipów, jakich pewnie wszyscy nasłuchaliśmy w życiu aż za wiele.

Maja Staniszevska

Laczyna się jak mroczny kryminał. Samochód na awaryjnych światłach stoi w nocy w środku lasu, obok niego człowiek ze sznurem. Ale ten człowiek ma pocziwą twarz Adama Woronowicza, więc jakoś przestajemy się bać (chyba że ktoś pamięta jego gangstera z filmu „Chrzest” Marcina Wrony i wie, że Woronowicz potrafi zagrać wcielo-
ne zło).

Zresztą po bliższym przyjrzeniu okazuje się, że sznur to smycz, a w kadrze pojawia się Mirelka, york w różowym wdzianku. Wszystko staje się jasne – oto wracają bohaterowie filmu „Teściowie”, komedii sprzed dwóch lat o weselu po ślubie, który się nie odbył.

DO ŚLUBU PODEJŚCIE DRUGIE

Wtedy poznaliśmy w złoto-marmurowych wnętrzach warszawskiego hotelu państwa Chrapków – Wandę, graną przez Izabelę Kunę, i Tadeusza, w którego wciela się właśnie Woronowicz, pochodzących z prowincji rodziców panny młodej. Oraz państwa Wilków, Małgorzatę i Andrzeja, dobrze sytuowanych warszawiaków, panią ordynator i biznesmena, granych przez Maję Ostaszewską i Marcina Dorocińskiego.

Goście świetnie się bawili (najlepiej matka Małgorzaty) i wcale im nie przeszkadzał brak państwa młodych. Natomiast ich rodzice za kulisami toczyli kolejne rundy starcia odsłaniającego kompleksy, ale też pokazującego dumę prowincjuszy oraz zakłamanie i skrywane tajemnice miastowych, zakończonego wbiciem widelca w plecy Andrzeja. Nakręcone to było w dobrym tempie i dobrze zagrane przez czwórkę głównych aktorów, przedstawiono całkiem zgrabnie rozmaite polskie przywary i konflikt klasowy buzujący coraz mocniej i w filmie, i w rzeczywistości.

Marek Modzelewski, autor scenariusza, lekarz i dramaturg, przerobił na scenariusz własną sztukę „Wstyd”, film wyreżyserował debutant Jakub Michalczuk. Wy-



• Izabela Kuna (Wanda) i Adam Woronowicz (Tadeusz) wcielili się w rodziców panny młodej FOT. NEXT FILM

szła im pierwsza od lat przyzwoita polska komedia. Gatunek, który niestety współczesnym polskim filmowcom niezbyt leży i nie odnosimy w nim zbytnich sukcesów. Tym razem sukces przyszedł – widzom film się spodobał.

Nadszedł więc ciąg dalszy, wciąż ze scenariuszem Modzelewskiego, teraz już oryginalnym. I w reżyserii Kaliny Alabrudzińskiej, która wcześniej sprawnie, fachowo i z wyczuciem przeprowadziła bohaterów przez półtora sezonu komediowego serialu o seksie i relacjach, czyli „Sexify”. Alabrudzińska w „Teściów 2” wpasowała się idealnie. Bowiem druga odsłona komedii konfliktu miasto–prowincja zamienia na konflikt kobiety–mężczyźni. A dokładnie kobiety w średnim wieku kontra mężczyźni.

NAD MORZEM

Młoda para z pierwszego filmu namyśliła się i postanowiła jednak wziąć ślub. Ich rodzice, którzy marzyli o tym, by zapomnieć o swoim istnieniu, muszą się więc spotkać ponownie. Tym razem w luksusowym hotelu nad morzem, bo ślub ma być kameralny, cywilny i na plaży.

Wanda, Tadeusz i Mirelka spotykają się z Małgorzatą i jej matką (Ewa Dalkowska) na lotnisku. Tam, ku ich zaskocze-

niu, Małgorzata przedstawia nowego partnera, na oko 20 lat młodszego Jana (Eryk Kulm jr). Z Andrzejem się bowiem rozwiodła, a ten zaczął nowe życie z nową rodziną w dalekiej Australii. Na ślub syna ma przyjechać w ostatniej chwili. Tymczasem niedoszli/przyszli teściowie mają dwa dni dla siebie, zanim w hotelu zjawia się państwo młodzi. To był zresztą ich pomysł, żeby rodzice spędzili nieco czasu razem w miłych okolicznościach i może zakopali topór wojenny?

Wanda i Tadeusz luksusami są nieco oszołomieni, podobnie jak różnorodnością hotelowej obsługi i gości. Tadeuszowi wyrwają się co bardziej niepoprawne określenia w stylu „ciapaci” czy „niemczury”, za co go, oczywiście, bywała, światowa i uświadomiona Małgorzata strofuje. Ale spokojnie, jak podrapać cywilizowaną panią doktor, też niejedno wyjdzie na wierzch.

Strofuje także Jana, którego wzięła ze sobą, by pokazać, że rozwód jej nie zranił. Jan też jest lekarzem, robi doktorat pod skrzydłami Małgorzaty. Wspólny wypadek ma więc przynieść korzyści obojgu. W luksusowym apartamencie Jan ląduje z poduszką na kanapie. Za to na zewnątrz ma wykazywać inicjatywę, nadskakiwać i zachwycać się Małgorzatą. Jednak komplement, że przypomina jego matkę, co zrozumiałe, nie przypada jej do gustu.

Tymczasem Wanda, błędząc po hotelu, trafia do spa, gdzie czeka prezent od młodych – dowolny masaż. W pierwszej chwili się wzbrania, ale gdy pojawia się przystojny masażysta o głębokim głosie, zmienia zdanie. Ten masaż zmieni też jej życie. I życie Tadeusza, od którego Wanda zażąda seksu. Małgorzata także przeżyje coś drobnego, ale przełomowego.

CHCĄ JESZCZE POŻYĆ

Obie kobiety, które tym razem są głównymi bohaterkami filmu, mają różne życiowe historie, różne życiowe osiągnięcia, różne życiowe żale. Ale znalazły się w tym samym momencie, momencie, w którym leżąc wieczorem w łóżku, nie mogą spać, bo myślą o tym, że będą już tylko starsze. Chcą więc jeszcze pożyć, jeszcze coś dla siebie z życia wycisnąć. Wanda z Tadeuszem, Małgorzata bez Andrzeja. Czy z Janem? To się jeszcze zobaczy.

Izabela Kuna jako Wanda znów jest wcieleniem żolży z ciętym językiem, ale również z poczuciem dumy, które łatwo zranić. Maja Ostaszewska jako Małgorzata znów świetnie gra osobą, dla której pozory są najważniejsze, ale która w pewnym momencie pęka. Adama Woronowicza zachwalać nie trzeba, to aktor kompletny. W tym doborowym towarzystwie świetnie odnalazł się Eryk Kulm jr, który przekonująco wciela się w mężczyznę, który mimo że jest młodszy o pokolenie od pozostałych, też ma swoje strachy.

– A co ze ślubem? – zapytacie. Cóż, zdradzę tyle, że furtek do części trzeciej nie brakuje.

I mam nadzieję, że powstanie. Bo „Teściowie 2” to historia zaskakująco prawdziwa, choć momentami nieco grubo rysowana. Trafiająca w czułe punkty niekoniecznie tylko kobiet w średnim wieku. Bohaterowie, mimo że widzimy ich teraz przez kilka dni, a wcześniej znaliśmy przez kilka godzin, są pełnowymiarowi. Ze swoimi śmiesznościami, kompleksami, charakterkami. Niby mało o nich wiemy, ale rozpoznajemy w nich ludzi, jakich mamy wokół. A może nawet samych siebie. Moim zdaniem – spore osiągnięcie jak dla polskiej komedii. ●

„Teściowie 2” to historia zaskakująco prawdziwa, choć momentami nieco grubo rysowana

Nagroda Literacka „Nike” 2023

Nie jestem matroną prozy polskiej

– Pisanie to zajęcie piękne i ryzykowne. Dla szukających sławy i kasy – odradzam, bo łatwo sobie życie zmarnować.

Wojciech Szot

Ten się śmieje, kto ma zęby” Zyty Rudzkiej to brawurowy monolog Wery, fryzjerki damskiej, która wyprawia się w miasto, szukając butów dla zmarłego Dżokeja.

– Piszę energią „wypierdalać!” – mówiła Rudzka w rozmowie z Michałem Nogasiem. Monika Ochędowska w „Książkach. Magazynie do Czytania” pisała o języku tej powieści, że „jest ułożony w porządku prędkich skojarzeń, rymów i rytmów, flirtujący z ulicą”.

„Ten się śmieje, kto ma zęby” Zyty Rudzkiej jest w finałowej siódemce Nagrody Literackiej „Nike” 2023. To drugi finał Nike dla Zyty Rudzkiej. W 2019 roku jury wyróżniło jej „Krótką wymianę ognia”.

ROZMOWA Z
ZYTĄ RUDZKĄ
pisarką, finalistką Nike

WOJCIECH SZOT: W lipcu na łamach „Dwutygodnika” debiutujący krytyk Adam Wrotrz zarzucił osobom piszącym, że ich powieści nie są odpowiednio współczesne, brakuje w nich np. komputerów. Zareagowałeś wpisem na Fejsie.
ZYTA RUDZKA: „Moja bohaterka nie kupiła sobie kompute-

Plebiscyt
Nike
Czytelników



W finale 27. edycji nagrody znalazły się:

- Wiktoria Biezuńska „Przechodząc przez próg, zagwiżdżę”
- Anna Bikont „Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie”
- Mateusz Górniak „Trash Story”
- Grzegorz Piątek „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939”
- Zyta Rudzka „Ten się śmieje, kto ma zęby”
- Piotr Sommer „Lata praktyki”
- Ilona Wiśniewska „Migot. Z krańca Grenlandii”

Kto powinien dostać w tym roku Nike Czytelników?

Na swój typ zgłośuj na stronie Wyborcza.pl/nike
Laureata plebiscytu ogłosimy 29 września.
Możesz wziąć też udział w konkursie na recenzję książki. Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wpisz po zgłoszowaniu w plebiscyie.
Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali Nike 1 października. Plebiscyt i konkurs trwają do 24 września do godziny 23.59.



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ra. A to, co miała – sprzedala”. Bo Wera już prawie niczego nie ma.

Zabrałaś jej?

– Świat jej zabrał.

Nie potrzebuję komputera, by coś powiedzieć o współczesnym świecie.

A komputer jest – ksiądz sprawdza, czy grób opłacony. Opisuję biedę w mieście, ale nie dokumentuję życia ofiary. Wera wszystko straciła, ale ma język. Nie da się uciszyć. Jest fryzjerką, więc ma też nożyce. To jej bagnet. Ale nie będę tu wyjaśniać, co autorka miała na myśli. Literatura żyje, kiedy osoba pisząca nie wie wszystkiego o swojej powieści, ale tak to zapisze, że ktoś to potem czyta i uruchamia swoje historie, coś w sobie rozwija, odkrywa.

Ale autorka świadomie mu te historie sufluje.

– Oczywiście, świadomie buduję swój warsztat pisarski. Dla mnie jako dla pisarki język przezroczysty nic nie mówi, jest niemy.

Gdy w „Krótkiej wymianie ognia” pisałam o Śląsku, o śląskich kobietach, wiedziałam, że musi być to jezor, który fedruje, narusza powierzchowny obraz świata, wydobywa głębsze warstwy, inne znaczenia.

No i uroda. Powieść musi mieć swoją urodę, taką osobną, nieoczywistą. I ta uroda jest w zdaniach, bo słowa są oblepione znaczeniami, a właśnie zdanie pozwala je uwolnić. Dostroić zmysłowo, jakoś tak dopieścić.

Wrotrz pisał, że język jest u pisarza jak stetoskop u lekarza, czymś oczywistym, i nie ma się co nim zachwycać. A ty cała w języku.

– Wera mówi Wera. Forma zapisu jest instruktywna. Wyznanie Wery zapisane w języku niezrobionym czy w polszczyźnie profesora Bralczyka to by było umniejszenie jej przeżyć. Trudno, żeby ona dywagowała o dyskursach, jak nie ma co jeść, zabrali jej zakład fryzjerski, grozi jej bezdomność.

Powieść musi mieć swoją urodę, taką osobną, nieoczywistą. I ta uroda jest w zdaniach, bo słowa są oblepione znaczeniami, a właśnie zdanie pozwala je uwolnić

Ta mowa bucha z Wery. Jej monolog to żywioł, walka, ruch oporu. Nawet jak Wera poleci kiczem, to nie skreślę, bo ten kicz leży w postaci.

Kolega z branży głosi, że u Rudzkiej jest za dużo grzybów w zupie. A sam na jednym grzybie robi ósmą zupę. Niech każdy pisze, jak chce. Nie zamierzam odgrzybiać mojej prozy. Te grzyby na wielu działają.

„Nam wieczna w polszczyźnie rozróżba!”

– Wera jest dramatyczna, ale dla niektórych tylko wulgarna, „cwana prostaczka”. Takie opinie to rodzaj klasowej pogardy, blokada empatii i potrzeby zrozumienia. Jakies wyniosłe przywiązanie do jednego rejestru polszczyzny.

Moja bohaterka, ta Odyska, która wyprawia się po buty do trumny, to dziecko biednej wsi, fryzjerka, która ciężko pracowała całe życie, jest wyemancypowana z roszczeń kulturalnych salonów, którym wydaje się, że są oświecone, a w istocie mieszczańskie.

Jako pisarka oddaję głos tym, którym trudniej się dorwać do mównicy. Interesują mnie osoby z jakimś mniej lub bardziej maskowanym cierpieniem, pozbawione pomocy, same i to, jak się układają ze swoją przeszłością, z pamięcią. Wera ocaliła się z trudnej historii i bardzo chciałam zrozumieć, skąd w niej ta siła. Dlaczego nadal chce mocno żyć?

Powieść kończę pozornie zwykłym zdaniem: „Wysłałam z domu”. Ale cały język powie-

ści pracował na to, że wiadomo – kapitulacji nie będzie. Walka trwa.

„Ten się śmieje...” to zamknięcie trylogii?

– Termin „trylogia bielańska” przynieśli mi czytelnicy. Wziął się z moich opowieści o tym, że piszę na chodząco. Wtedy wszystko do mnie przychodzi. Zdania, całe akapity, pomysł na konstrukcję, dialogi. Zdeptałam całe Bielany, by to napisać. Ale nie osadzam tego w konkretnym miejscu. Z Katowic piszą, że Wera chodzi po Katowicach, inni – że po ich mieście. Idę za moją bohaterką. W pełnej wolności. Nie cenzuruję się, chociaż czasem mam pokusy.

Kiedy?

– Sporo myślałam nad sceną seksu na stypie. Miałam ochotę coś tam jeszcze przyciąć, wyrzucić może. Nie robić z Wery kłusowniczką? Zostawiłam. I ta scena, dla niektórych za mocna, dla wielu jest ważna. Niektórzy czytają to jako moment odwetu, inni rozpoznają scenę miłosną.

Powiemy, jak zareagowałaś na mój telefon z prośbą o wywiad?

– „Żadnych tam o mamusi, tatusiu i jak trudne było dzieciństwo”.

Dlaczego?

– Dopuszczenie artystek do publicznego głosu często odbywa się warunkowo, przez użycie ich życia prywatnego. Chodź na wywiad i czuj się jak u psychologa, a my damy ci się zająknąć o tym, co teraz napisałaś. A jeszcze zrobimy ci sesję z większym wlosem i cycem. Nie lubię forsowania granic i odmawiam, ale rozumiem, że są osoby, które odczuwają potrzebę mówienia o sobie.

Wiem, że nie lubisz, ale co byś powiedziała młodym pisarzom, pisarkom – takim dopiero debiutującym?

– Nie jestem matroną prozy polskiej, żeby radzić.

Zyta Rudzka



Ten się śmieje, kto ma zęby

W.A.B.,
Warszawa

Powiem tylko, pisanie to zajęcie piękne i ryzykowne. Dla szukających sławy i kasy – odradzam, bo łatwo sobie życie zmarnować. Ludzie mało czytają.

Jak ktoś się zastanawia, czy wspomóc pisarkę Rudzką, chorego dzieciaka czy psa bez domu – niech mnie pominie. Piszę trzydzieści lat, a dopiero teraz mogę żyć z prozy i tylko dlatego, że lubię proste życie. Nie polecam brać ze mnie przykładu. Powieść wymyślam na spacerach, ale to nie są żadne rekreacje. Mówiłam, że chodzę?

Mówiłaś.

– Ale nie mówiłam jak. Gdy pisałam „Krótką wymianę ognia”, chodziłam w podwójnych korkach pod jednym butem, żeby poczuć, jak to jest, gdy ma się krótszą nogę jak moja bohaterka. I to jest w oddechu, te zdania, wyznania wyglądają inaczej. W „Tkankach miękkich” Ludwik mówi zmęczeniem, zblazowaniem. Nie chce wracać do domu z pracy, idzie wolno, długo, więc ja też tak chodziłam. Jak pisałam Werę, chodziłam nastrozona, dzika.

Rozmawiałaś z ludźmi?

– Lubię gadać z ludźmi, których nie znam. O psy zagaduję. Dzieci. Piszę w samotności, więc wyjście do ludzi jest jak zerwanie się z łańcucha. Cały czas pojawiają się pragnienia, by nadrobić braki wyrobienia towarzyskiego. Ale chodziłam jak Wera, sama, w gniewie i czułam jej język – rozpedzony, który nigdy się nie zatrzymuje.

Dla mnie literatura jako lustro jest niewystarczająca. „Ten się śmieje...” to nie jest powieść zwierciadło, Wera wszystkie lustra sprzedała i bez lustra wiedziała, że wygląda. Napisałam portret kobiety, która nie przygląda się światu, tylko go zmienia. ●

REKLAMA

Tegoroczną edycję
**Nagrody Literackiej
NIKE**
wspiera Amazon



34273559

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PAJĘCZYNA
BIERECKIEGO

Ludzie Grzegorza Biereckiego, senatora PiS i twórcy SKOK-ów, obsiedli ważną spółkę, samorządy i publiczne instytucje.

Hotel Pajero leży tuż przy drodze krajowej nr 2 w Horbowie-Kolonii. To niewielka wieś położona kilkanaście kilometrów od Białej Podlaskiej; 23 czerwca przyjeżdża tu delegacja polityków i samorządowców. W ciasnej salce konferencyjnej jest tłoczno.

W pierwszym rzędzie na konferencji prezes Krajowego Zasobu Nieruchomości (i wiceprezes partii Republikanów Adama Bielana) Arkadiusz Urban. Po prawej twórca SKOK-ów, a obecnie senator PiS Grzegorz Bierecki. Z lewej syn senatora Dominik. Z tyłu siedzą jeszcze Renata Stefaniuk, żona posła PiS, Dariusz Litwiniuk, miejski radny PiS w Białej Podlaskiej, oraz samorządowcy z kilkunastu gmin.

Wpatrują się w wyświetlaną na ekranie prezentację. Słuchają o nowym pomysle rządu Zjednoczonej Prawicy. To Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe, „filar dokonującego się właśnie przełomu w budowie mieszkań o umiarkowanym czynszu”. Jak poprzednio TBS, SIM ma być spółką „not for profit” i budować mieszkania społeczne. Plany są ambitne: co najmniej kilkadziesiąt tysięcy tanich mieszkań w całej Polsce.

Następuje uroczyste powołanie do życia nowej spółki. SIM KNZ Południowe Podlasie tworzy 15 gmin. Kapitał zakładowy to 45,5 mln zł. Każdy z współników wpłaca po 3 mln zł; 0,5 mln dokłada KZN. Pieniądze pochodzą jednak nie z gminnych budżetów, ale z Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa. Tylko przepływają z centralnego budżetu przez samorządy do SIM. Gminy mają też przekazać grunty pod budowę – na początek w: Janowie Podlaskim, Konstantynowie, Piszczacu, Tucznę i Łomazach.

Senator Grzegorz Bierecki cieszy się z inicjatywy. Nie wspomina, że znacznie poszerza swoje wpływy w regionie przed zbliżającymi się wyborami.

GĘSTA SIEĆ

Bierecki jest związany z PiS (nie należy do partii). W tym miesiącu skończy 60 lat; urodził się w Gdyni, mieszka w Gdańsku. Z bratem Jarosławem i prawnikiem Adamem Jedlińskim tworzył system SKOK-ów, czyli Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych, które przez lata funkcjonowały poza systemem bankowym i nadzorem Komisji Nadzoru Finansowego. Przez 20 lat (1992-2012) był prezesem Krajowej SKOK. Dorobił się fortuny. W oświadczeniu majątkowym za 2022 rok wykazuje blisko 3,9 mln zł i 1,8 mln euro oszczędności. W funduszach inwestycyjnych ma kolejne 2 mln zł, a 23 mln w obligacjach skarbowych i udziały w kilku spółkach. Zasiada też w radach nadzorczych kilku spółek.

Od 2011 roku Bierecki jest senatorem. Za każdym razem startował z okręgu nr 17 obejmującego Białą Podlaską, choć z tym regionem nie był wcześniej związany. W 2011 roku zdobył ponad 31 tys. głosów, w 2015 prawie 43 tys., a cztery lata temu już ponad



• **Senator Grzegorz Bierecki podczas odsłonięcia pomnika Lecha i Marii Kaczyńskich**

FOT. RYSZARD GODLEWSKI/REPORTER

68 tys. Mimo że w polityce jest od lat, ze SKOK-ami się nie rozstał. Jest członkiem rady nadzorczej Saltlux Holding (dawnego SKOK Holding) z siedzibą w Luksemburgu, który kontroluje firmy ubezpieczeniowe czy agencję reklamową Apella. W 2015 roku media informowały o tym, że twórca kas miał wyprowadzić z nich kilkadziesiąt milionów złotych do spółki, której jest właścicielem i prezesem. Sprawą zajęły się prokuratura i ABW, ale śledczy nie dopatrzyli się przestępstwa.

Bierecki od lat buduje gęstą sieć powiązań. Ludzie, z którymi współpracował w SKOK-ach, pełnią dziś ważne funkcje w państwowych spółkach i instytucjach. Wystarczy wymienić Janusza Szewczaka, byłego głównego ekonomistę Kasy Krajowej SKOK, który dziś jest członkiem zarządu PKN Orlen, czy Macieja Łopińskiego, który doradzał SKOK-om, a później był m.in. p.o. prezesa TVP czy przewodniczącym rad nadzorczych PZU i PKO BP.

Im bliżej wyborów, tym senator chce bardziej umocnić pozycję, więc nową spółkę od mieszkań obsadza swoimi ludźmi. Prezesem SIM KZN Południowe Podlasie zostaje Dariusz Litwiniuk. To miejski radny Zjednoczonej Prawicy w Białej Podlaskiej oraz kierownik filii urzędu marszałkowskiego w mieście (województwem lubelskim rządzi PiS). Łącząc ich „poglądy prawicowe oraz wspólna troska o dobro ojczyzny oraz lokalnej społeczności”. Od

2015 roku jest w PiS. Chcę wiedzieć, czy nowy prezes zrezygnuje z kierowania filią urzędu marszałkowskiego. Podczas rozmowy zaczyna kluczyć. Później wysyła mail. „Łączenie pełnienia funkcji kierownika Filii Urzędu Marszałkowskiego z byciem Prezesem w SIM nie jest prawnie zabronione. Chociaż oczywiście wiąże się to z codzienną pracą po kilkanaście godzin” – odpisuje.

SYN, ŻONA, ZAUFANI

Litwiniuk to niejedyny człowiek Biereckiego w spółce. W radzie nadzorczej krajowej SKOK zasiada syn senatora Dominik, który też w przeszłości pracował dla SKOK-ów. Napisał o nich nawet pracę magisterską. Jest też jednym ze współwłaścicieli kancelarii prawnej Jedliński, Bierecki i Wspólnicy, doktorem habilitowanym i wykładowcą Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku. Prowadzi również z ojcem inne interesy.

Natomiast w radzie nadzorczej spółki od mieszkań jest Renata Stefaniuk, żona posła PiS. Zaczynała w placówce SKOK w Białej Podlaskiej, potem zasiadała w radach nadzorczych dwóch państwowych spółek – Jelcz (należącej do Polskiej Grupy Zbrojeniowej) oraz Enea Elektrownia Połaniec. Kiedy media nagłaśniały przypadki nepotyzmu wśród polityków PiS, Jarosław Kaczyński zapowiedział, że z tym skończy. W 2021 roku partia przyjęła uchwałę sanacyjną, a Stefaniuk złożyła rezygnację. Dziś jest naczelnikiem do spraw organizacyjnych, społecznych i kadr w Urzędzie Gminy Sosnowka, niedaleko Białej

Podlaskiej. Gmina jest jednym z udziałowców SIM KZN Południowe Podlasie.

Oprócz niej w radzie nadzorczej znalazło się miejsce dla Kamila Paszkowskiego, byłego dyrektora biura senatorskiego Biereckiego i byłego radnego w Białej Podlaskiej. W 2018 roku startował w wyborach na wójta gminy, ale w drugiej turze przegrał z kandydatem z PSL. Dziś pracuje w państwowej spółce PGE.

Kolejna osoba w radzie to Radosław Kozak, były współpracownik biura senatorskiego Biereckiego i były wójt gminy Dębowa Kłoda (powiat parczewski) z PiS. On także przegrał w wyborach w 2018 roku. Ostatnim z członków rady jest Agnieszka Kulicka. To z kolei zaufana Dariusza Stefaniuka i była szefowa miejskich żłobków w Białej Podlaskiej z czasów, kiedy obecny poseł PiS był prezydentem miasta.

NIE TYLKO „SIECI”

Ludzi Biereckiego na eksponowanych stanowiskach jest więcej. Poseł PiS Dariusz Stefaniuk nie ukrywa, że senatora uważa za swojego mentora. Zanim wszedł do dużej polityki, pracował w SKOK-u oraz w fundacji Kocham Podlasie założonej przez senatora. To m.in. dzięki jego wsparciu Stefaniuk wygrał wybory na prezydenta Białej Podlaskiej w 2014 roku. Gdy rządził miastem, ratusz i miejskie spółki podpisały 24 umowy z kancelarią Dominika Biereckiego i stowarzyszeniem związanym ze SKOK-ami. Zapłaciły im ponad 800 tys. zł. W 2019 roku ujawniło to OKO.press.

Rok wcześniej Stefaniuk przegrał walkę o reelekcję. W czasie kampanii w mieście rozdawano bezpłatny „Tygodnik Podlaski”, którego wydawcą jest wspomniana spółka Apella. Chwali się realizacją kampanii i projektów dla SKOK-ów oraz Totalizatora Sportowego, UOKiK-u i koncernu Energa. Jej prezesem jest Romuald Orzeł, także związany ze SKOK-ami były prezes TVP. Dziś Orzeł jest też prezesem spółki Fratria wydającej tygodnik „Sieci” i portale braci Karnowskich. Natomiast w radzie nadzorczej Apelli zasiadają Grzegorz Bierecki i jego brat Jarosław.

Biała Podlaska w 2018 roku była dosłownie zasypana gazetami, w których można było przeczytać artykuły wychwalające ówczesnego prezydenta i szkalujące jego konkurenta Michala Litwiniuka, który przez blisko cztery lata był zastępcą Stefaniuka. W 55-tysięcznym mieście co kilka dni rozdawano nawet 40 tys. egzemplarzy „Tygodnika”. Leżał w sklepach, skrzynkach pocztowych, przed drzwiami domów i mieszkań, a nawet w kościołach.

Nie pomogło. Stefaniuk po porażce na krótko został wicemarszałkiem województwa, a w 2019 roku dostał się do Sejmu. W nadchodzących wyborach miał być liderem listy w okręgu nr 7 obejmującym wschód Lubelszczyzny, w tym Białą Podlaską, Chełm i Zamość. Jednak mocno namieszał sam Jarosław Kaczyński. Na jedynkę wstawił ministra Mariusza Kamińskiego, na dwójkę Ryszarda Madzia-

ra, zaufanego człowieka Jacka Sasina. Stefaniuk wyładował dopiero na szóstym miejscu, co może wskazywać na to, że Bierecki nie cieszy się już tak dużym zaufaniem lidera PiS.

Skoro listy już dopięte, a kampania w pełni – po czterech latach nieobecności (był wydawany też w 2019 roku) na ulice wraca „Tygodnik Podlaski”. Tym razem nakład gazety to 10 tys. egzemplarzy co piątek. Z czołówki wyborcy dowiedzą się m.in., że Polska po 15 września nie wpuści ukraińskiego zboża. Obok informacja, że Grzegorz Bierecki będzie kandydatem na senatora i jego zdjęcie. Na osiem stron pojawia się pięć razy.

W gazecie czytam, że PiS ma program, dba o Polaków, a jednym z najnowszych pomysłów rządu jest rewitalizacja starych osiedli, na czym skorzystają też mieszkańcy Białej Podlaskiej. A na opozycji? Klótnie wokół paktu senackiego. Kandydatem miał być Mariusz Kiczynski, który pozałił się, że zmieniono go w ostatniej chwili. Z Biereckim zmierzy się Marek Sulima (oba są z PSL). „Pakt senacki podpalili bialskie PSL” – krzyczy nagłówek. Na kolejnej stronie gazeta przestrzega: „Sulima chce chrześcijańskiej Polski, jego polityczni towarzysze aborcji”.

– Ma być tabloidowo, mocno i wyraziście. A przekaz jasny. PiS i senator Bierecki są dobrzy, opozycja zła. Senator oznacza duże inwestycje i dobrobyt. Opozycja to aborcjoniści, krętacze i nieudacznicy. Żadnych zawołowanych treści. Dlatego naczelnym jest Piotr Filipczyk, który publikował w „Fakcie” czy portalach braci Karnowskich. Co ciekawe, Filipczyk na co dzień mieszka nie w Białej Podlaskiej, tylko Trójmieście. Ale na miejscu ma kilku „dziennikarzy”, którzy wiedzą, jak pisać – mówi jeden z doświadczonych bialskich dziennikarzy.

CENTRUM OPERACYJNE

Jadę na osiedle domów jednorodzinnych. Adres: ul. Francuska 136. Znajdują się tu: siedziba „Tygodnika Podlaskiego” oraz biura senatorskie Grzegorza Biereckiego i poselskie Dariusza Stefaniuka, Jacka Sasina, a także europoseł Beaty Mazurek. Mieści się tu też fundacja Grzegorza Biereckiego i Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej. Jego szefem jest Kazimierz Janiak, polityk PiS, który w przeszłości nadzorował SKOK Wspólnota. SKOK w 2015 roku upadł, zostawiając po sobie ponad 800 mln zł strat. Ale Janiak konsekwencji nie poniósł. Po roku został dyrektorem gdańskiego oddziału Totalizatora Sportowego. Wiceprezesem Stowarzyszenia jest Dominik Bierecki. Z szyldu tego się nie dowiemy, ale w ciastnym budynku przy ul. Francuskiej 136 swoją siedzibę ma też SIM KZN Południowe Podlasie.

Wchodzę do środka. Pusto. Dwa niewielkie pokoje. Po lewej „Tygodnik Podlaski”, po prawej puste biura poselskie. Nie dostanę pierwszego wydania „Tygodnika”, bo podobno cały nakład się rozszedł. Jedna z sekretarek odsyła mnie na stronę Podlaski.info.

– Tam znajdzie pan wszystkie aktualne teksty – mówi.

Na stronie teksty o patronacie nad lokalnym turniejem szachowym czy złożeniu wieńców przed pomnikiem Żołnierzy Wyklętych. Uroczystości dość skromne – oprócz Biereckiego i Stefaniuka bierze w nich udział ówczesny szef bialskiego Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego Igor Dzikiewicz oraz szef pogotowia Artur Koziół. To kolejni zaufani senatora i posła.

Dzikiewicza z WORD-u przerzucono do pogotowia. Z kolei Koziół zaczynał jako strażnik miejski. Awansował na komendanta, był szefem pogotowia, a dziś zarządza wojewódzkim szpitalem w Białej Podlaskiej, jednym z największych w regionie.

Wśród partnerów serwisu znajdę też miasto Terespol, którego burmistrzem jest Jacek Danieluk. Do 2018 roku był w PO, ale później na partię się obraził i przeszedł do PiS. Tajemnicą poliszynela jest, że jednym z architektów tego transferu jest Bierecki. Zresztą rok temu burmistrz Danieluk nagrodził senatora statuetką Zasłużony dla Miasta Terespol. Doceniono go za promocję miasta i załatwienie zewnętrznych funduszy. Bierecki, odbierając nagrodę, dziękował za współpracę i przyznał, że przynajmniej raz w tygodniu rozmawia z Danielukiem, który tryska feerią pomysłów.

DUŻO ROBI

Z obrzeży Białej Podlaskiej jadę do centrum, żeby spytać mieszkańców, co sądzą o senatorze. Rozmawiam z nimi na placu Wojska Polskiego, tuż przy dworcu autobusowym. W 2017 roku stanął tu pomnik Lecha i Marii Kaczyńskich. Kilkadziesiąt metrów dalej tablica z fundatorami pomnika. Na pierwszym miejscu Marzena i Grzegorz Bierecy. Na kolejnych powiązani z nimi ludzie i instytucje. Pod pomnikiem świeże wieńce od senatora i posła Stefaniuka.

Przy pomniku pytam o Biereckiego i jego szanse na kolejną kadencję. Zdecydowana większość moich rozmówców senatora zna lub przynajmniej go kojarzy. Ale zbyt rozmowni nie są. Tylko nieliczni wiedzą, że jest spadochroniarzem z Trójmiasta, i mówią, że głosować na niego nie zamierzają. A przychylni senatorowi mówią, że jest bardzo dobrym człowiekiem i wiele zrobił dla miasta.

– A tak konkretnie? – zagaduję starszego mężczyznę odpinającego rower przypięty do latarni.

– Naprawdę dużo robi. Ludziom pomaga. Inwestycje tu ściąga – odpowiada bialszczanin.

– Jakie inwestycje? – dociekam.

– Różne. Sporo tego jest.

– To może jakąś jedną, dwie pan poda? – nie podaje się.

– Tak z głowy panu nie powiem. Ale w „Tygodniku Podlaskim” pan sobie poczyta. Tam wszystko jest jasno napisane. ●

OGŁOSZENIA

POSŁUCHAJ, ABY WYBRAĆ

W soboty o godz. 9:00

Dominika Wielowieyska

WYBORY W TOKu

Słuchaj na tokfm.pl/wybory lub w aplikacji mobilnej TOK FM

Fenomen Djokovicia

Pokonując Daniila Miedwiediewa 6:3, 7:6 (7-5), 6:3 w finale US Open, Novak Djoković wygrał 24. w karierze turniej wielkoszlemowy.

Dariusz Wołowski

Daniil Miedwiediew „popsuł” wszystko, przekreślił marzenia tych, którzy w finale US Open oczekiwali kolejnego starcia pokoleń. 20-letni lider rankingu ATP Carlos Alcaraz miał się zmierzyć z o 16 lat starszym tenisistą wszech czasów Novakiem Djokoviciem. Hiszpan bronił tytułu, Serb walczył o 24. triumf wielkoszlemowy w karierze. 27-letni Rosjanin zatrzymał Alcaraza w półfinale, więc w Nowym Jorku nie doszło do powtórki finału Wimbledonu.

Rewanż rewanżu Djokovicia

Miedwiediew to przedstawiciel tego pokolenia, które dawno miało rozprawić się z Wielką Trójką: Djokoviciem, Rafaellem Nadalem i Rogerem Federerem. Tyle że Serb jest fenomenem fizjologicznym, wciąż nie do zatrzymania.

Nie jest tak, żeby Miedwiediew nigdy nie dał się we znaki Djokoviciowi. Dwa lata temu, gdy Serb był o jeden mecz od pierwszego w karierze kalendarzowego Wielkiego Szlema, Rosjanin pokonał go w finale na kortach Flushing Meadows, w trzech setach po 6:4. Przed rokiem Djokovicia w US Open nie było (nie zaszczepił się przeciw COVID-19), turniej wygrał Alcaraz. Umarł król, niech żyje król? A gdzie tam.

Rywalizacja w męskim tenisie wygląda nieco paradoksalnie. Z jednej strony uważa się, że konkurencja jest ogromna, znacznie bardziej zacięta niż wśród kobiet. Tymczasem 36-letni Djoković wciąż dzieli i rządzi. W tym roku był w finale każdego z wielkoszlemowych turniejów: wygrał w Melbourne, w Paryżu, na Wimbledonie poległ z Alcarazem w pięciu setach. Był więc o seta od Wielkiego Szlema. W wieku, w którym większość tenisistów jej już na sportowej emeryturze.



• **Novak Djoković to najstarszy gracz, który wygrał US Open** FOT. MANU FERNANDEZ / AP

Okazja na wielkoszlemowe zwycięstwo numer 25. dla Serba już na początku przyszłego roku w Australian Open, który wygrywał 10 razy, najwięcej ze wszystkich

Powtórzmy: Djoković jest fenomenem, który nie podlega tym samym regułom co zwykli śmiertelnicy wymachujący znakomicie rakieta.

Pierwszy set finału US Open rozstrzygnął się na początku. Djoković przełamał podanie Miedwiediewa już przy pierwszej okazji. Objął prowadzenie 2:0 i utrzymał do końca własny serwis. Wygrał 6:3.

Drugi set był bezdyskusyjnie trudniejszy. Przy stanie 3:3 zawodnicy rozegrali wymianę złożoną z 31 uderzeń, Djoković ją przegrał. Upadł na kort i wydawało się, że jest wycieńczony. Potem Miedwiediew miał nawet piłkę setową, ale Serb doprowadził do tie-bre-

aka. W takim elemencie Djoković miał w tym roku bilans 25-5 i choć Rosjanin miał swoje szanse, przegrał seta 6:7 (5-7).

Z dedykacją dla Kobe'ego Bryanta

Djoković tracił siły, coraz częściej przegrywał długie wymiany, ale jest tak doświadczony, że zaczął je skracać, biegnąc do siatki. I zwykle wygrywał ataki wolejowe lub prowokował Rosjanina do błędów. W całym finale Serb był przy siatce aż 44 razy i 37 razy zdobywał punkty. Jak na specjalistę od gry z głębi kortu, to coś absolutnie nadzwyczajnego. Podkreśla wielkość Djokovicia.

Miedwiediew stał przed misją niemożliwą, musiał odwrócić losy meczu z Djokoviciem przy stanie 0:2 w setach. Serb wyglądał na coraz bardziej zmęczonego, ale wynik dawał mu otuchy. Przetrwał kryzys i był bliski czwartego tytułu mistrza USA. Poprzednio zdobył go w 2018 roku, a więc pięć lat wcześniej.

Trzeci set był dziwny. Djoković stracił jedynego gema przy własnym podaniu, ale nic to Miedwiediewowi nie dało, bo sam pozwolił przełamać swój serwis dwukrotnie. Serb wygrał więc mecz w trzech setach, ale był on znacznie cięższy, niż wskazywał wynik. Djoković dokonał rzeczy niebywalej: po pół wieku wyrównał rekord Margaret Court – 24 zwycięstw w Wielkim Szlemie. Przy tym wszystkie osiągnął w erze open, kiedy rywalizacja w tenisie stała się ekstremalnie zacięta. Jest graczem wszech czasów – to tym bardziej niesamowite, że nikt w jego rodzinie w tenisa nie grał.

Djoković to najstarszy gracz, który wygrał US Open. Na ceremonii wręczenia nagród pokazał amerykańskim fanom koszykulkę koszykarza Los Angeles Lakers Kobe'ego Bryanta. Opowiadał o ich przyjaźni i o traumie, jaką przeżył po jego wypadku. – Przywiozłem tę koszykulkę na wypadek, gdyby udało mi się wygrać ten turniej – powiedział.

Kiedy Djoković przestanie rządzić w światowym tenisie? Nic nie wskazuje, żeby miało się to zdarzyć szybko. Okazja na wielkoszlemowe zwycięstwo numer 25. na początku przyszłego roku w Australian Open, który wygrywał 10 razy, najwięcej ze wszystkich. Na razie odebrał Alcarazowi numer 1 w rankingu ATP. ●

Na polskich siatkarzy można liczyć

Reprezentacja Polski siatkarzy w 1/8 finału Mistrzostw Europy pokonała Belgię 3:1. W ćwierćfinale zagra z Serbią – i będzie to dla niej pierwszy poważny sprawdzian na mistrzostwach Starego Kontynentu.

W fazie grupowej Polacy przegrali tylko jednego seta. Do zera wygraliśmy z Czechami, Macedonią Pół-

nocną, Czarnogorą, Danią, jedynie z Holandią było 3:1.

Po przenosinach z Macedonii do Włoch – ze Skopje do Bari – polscy siatkarze odnieśli kolejne zwycięstwo, pokonując przeciętną Belgię 3:1 (25:16, 25:17, 23:25, 25:22). Choć po pierwszych dwóch setach wydawało się, że wygrana polskich siatkarzy przyjdzie łatwiej i szybciej.

Belgia niespodziewanie wygrała третią partię, a w czwartej do sa-

mego końca wynik był wyrównany i pachniało nawet tie-breakiem.

Teraz na Polaków czeka Serbia, która w swoim meczu 1/8 finału pokonała Czechy 3:0 (25:21, 26:24, 25:21). W fazie grupowej Serbowie ulegli tylko Włochom.

W pozostałych meczach 1/8 finału Chorwacja przegrała z Rumunią 2:3, Francja pokonała Bułgarię 3:0, Słowenia Turcję 3:2, Portugalia przegrała z Ukrainą 0:3, Włochy wygra-

ły z Macedonią Północną 3:0, a Holandia z Niemcami 3:2.

Z Serbią zagramy we wtorek 12 września o godz. 21 (transmisja turnieju w Polsacie Sport). Tego samego dnia Włochy zmierzą się z Holandią, a dzień wcześniej odbędą się ćwierćfinały Słowenia – Ukraina oraz Francja – Rumunia.

Mistrzostwa Europy trwają od 28 sierpnia do 16 września w czterech krajach – we Włoszech, Bułga-

rii, Macedonii Północnej oraz Izraelu. W dwóch ostatnich odbyły się tylko mecze fazy grupowej.

Tytułu mistrzów Europy bronią Włosi. Dwa lata temu Polacy prowadzeni przez Vitala Heynena zdobyli brązowy medal, pokonując w meczu o trzecie miejsce Serbię 3:0. ●

Jakub Łukaszewski

• Mecz Polska – Serbia dziś o 18 na Polsacie Sport i TVP Sport

OGŁOSZENIA



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej **Wiktorii Domańskiej**, która urodziła się z artrogrypozą. To **rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów)**. Dziewczynka jest już pierwszej operacji rąk w USA, czekają ją następne etapy operacji po każdym etapie prowadzona jest intensywna rehabilitacja. **Do tej pory ciągła rehabilitacja i operacje dały rezultaty**. Dziewczynka jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice również sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego **z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.**

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieleński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

